Nr. 220. Lwów. — Wtorek dnia 24 września. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni peświątecznych.

Cena prenumeraty:

| We Lwowie bez dostawy: | Na prowincji z przesyłką pocztową |
|---|---|
| Miesięcznie zł. 75 ct. | Miesięcznie 1 zł. |
| Kwartalnie 2 „ 25 „ | Kwartalnie 3 „ |
| Półrocznie 4 „ 50 „ | Półrocznie 6 „ |
| Rocznie 9 „ — „ | Rocznie 12 „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach razem dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Ozarneckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Gerarda bisk.
Jutro: Kleofasa męcz.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca m 5 g 56
Zachód „ 5 „ 47

Długość dnia g 11 m 51
Ubyło dnia 2 min

*Upraszamy o wczesne odnowienie kwartalnej prenumeraty.*

## Przegląd polityczny.

Lwów 23 września.

Z powodu zapowiedzianego nie przez rząd niemiecki, ale przez niemieckie dzienniki powiększenia armji o całe dwa korpusy piechoty z artylerją, który to projekt, według pogłosek, będzie przedstawiony parlamentowi zaraz po jego zebraniu się w październiku, rozpoczęła się żywa dyskusja o szkodliwym wpływie zbrojnego pokoju na żywotne interesa już nietylko państw, ale narodów i już nietylko pod względem ekonomicznym, ale pod każdym innym, nie wyłączając nawet stosunków rodzinnych. Nieprzyjaciele zbrojności, należący w Niemczech przeważnie do stronnictwa postępowego, które równocześnie gwałtownie występuje przeciw polityce kolonjalnej, obliczają cyfrowo szkody wyrządzone przez tę politykę i przez system zbrojnego pokoju. Niepodobna nam w jednym artykule nawet pobieżnie wyliczyć wszystkich argumentów, zebranych w tej kwestji i podanych publiczności w wielkiem mnóstwie broszur. Wspomniemy tylko o jednym.

Od ukończenia wojny francusko-niemieckiej, t. j. od chwili, w której system zbrojnego pokoju zaczął się krystalizować, a jeszcze bardziej od berlińskiego kongresu, liczba małżeństw poczęła się zmniejszać ogromnie. W roku 1887, w którym po strasznej walce z opinją publiczną, rząd niemiecki zaprowadził septennat, było w samym Berlinie panien w wieku od 16 do 22 lat więcej niż kawalerów w odpowiednim do małżeństwa wieku o 51.534. Przez ostatnie dwa lata stosunek ten jeszcze się pogorszył, co się tem tłumaczy, iż z jednej strony septennat, z drugiej polityka kolonjalna odciągają od familijnego życia mężczyzn młodych i zdrowych. W Austrji na każde 100 tysięcy mężczyzn w wieku między 24 a 42 rokiem życia żonatych jest tylko 35 533, zaś 64.467 trwa w przymusowym celibacie; nie brak dla nich panien, bo na każde 100 tysięcy młodych kobiet wypada zamężnych tylko 34.152, a niezamężnych 65 848

Z tych cyfr jeszcze wynika, że 1% zdolnych do małżeńskiego pożycia mężczyzn, oddawszy najpiękniejsze lata służbie wojskowej, a zatem nie powiększywszy swego majątku, wstępuje w związki małżeńskie z kobietami niemłodemi, ale zapewne majętnemi. Stąd widać, że się objawia silne skrzywienie męzkiego charakteru, szkodliwe dla moralności ogólnej i dla rozwoju rasy. Dziś liczba wojskowych do liczby ludności jest w takim stosunku: we Francji 1.20%, w Niemczech 1%, we Włoszech 0.88%, w Austrji 0.80% podczas pokoju; na czas wojny procenta te trzeba pomnożyć przez 6 albo 7. Owóż jeśli przy takim procentowym stosunku tak wielka jest szkodliwość zbrojnego pokoju, to jaką ona będzie, jeśli liczność armji wciąż będzie powiększana? Oczywiście, olbrzymia. Dziś liczba ślubów wynosi ⅓ normy; ciągle się zmniejszając, małżeństwa staną się wyjątkami.

Tak dowodzą przeciwnicy systemu zbrojnego pokoju. Otóż musimy tu zauważyć, że system ten, wpływając na wszystkie kierunki życia, niezaprzeczenie jest główną przyczyną tak niekorzystnego stosunku, niemniej wszelako nie on jeden winien temu, że się mężczyzni nie żenią, a panny nie wychodzą za mąż. Brak towarzyskiego życia, zbyt wielkie zamiłowanie w wygodach, pretensjonalność panien obok wielkiej niepraktyczności — to wszystko w rzędzie przyczyn stoi obok systemu zbrojności.

Wczoraj rozpoczęły się we Francji wybory do parlamentu. Mało wiemy dotąd jak one wypadły na prowincji, w Paryżu zaś, sądząc z telegramów wysłanych o godz. 10 w nocy, większość wyborców stanęła po stronie bulanżystów i będących z nimi w sojuszu zwolenników cesarstwa. W dzielnicy Montmartre wybrano Boulangera; tu on otrzymał 7816 głosów, a zwycięztwo to tem jest wymowniejsze, że tu przeciw eks-jenerałowi stanęli Joffrin i Thiebaud; pierwszy jest wiceprezydentem paryskiej rady miejskiej i szefem socjalistów stołecznych, drugi był najbliższym pomocnikiem Boulangera, lecz w ostatniej chwili wyparł się go i zawzięcie zwalczać począł. Na pierwszego wyborcy rzucili 5,500 głosów, drugiemu dali tylko 444. Pokazali tedy, że bardziej wolą bulanżyzm, niż nawet socjalizm, a Thiebauda śmiesznością okryli, oczywiście za zbyt nagłą zmianę chorągwi. Oprócz jednego Brissona, z przekonań oportunisty, dawnego prezydenta parlamentu i szefa rządu, wszystkie inne mandaty paryzkie prowizorycznie dostały się bulanżystom, — prowizorycznie dla tego, że krom samego eks-jenerała i Laguerra, żaden nie otrzymał absolutnej większości, a więc będą musiały odbyć się wybory ściślejsze. Jednak bulanżyści wszędzie otrzymali ogromną, lubo niedostateczną większość głosów. Na Naqueta padło 4586, podczas gdy przeciwnicy jego republikanie otrzymali: Bonneville 2770, a Delombre 2113 wotów. Boulanżysta Andrieux otrzymał 5080, zaś jego przeciwnicy: Strauss 2861 i Berger 953 głosów. W innym okręgu wyborczym Andrieux pokonał Floqueta.

Z ministrów teraźniejszego gabinetu wybrano tylko jednego Théveneta, szefa oświaty i wyznań, ale i to nie w Paryżu, lecz w Lyonie. W ogóle, według pierwszych, zapewne bardzo niedokładnych wiadomości, wybrano dotąd w całej Francji stanowczo, t. j. tak, że nie potrzeba będzie wyborów ściślejszych: republikanów 21, monarchistów 13-tu i bulanżystów 19-tu.

Na razie tedy zwyciężyli wrogowie republiki. Fakt ten radośnie przyjęto w Paryżu. Ogromne tłumy, zebrawszy się przed redakcjami pism bulanżerskich, wiwatowały na cześć eks-jenerała, wyśmiewały rząd i parlament. W jednem miejscu przyszło nawet do starcia między ludnością a policją, lubo ta zachowywała się bardzo ogleędnie, aby nie drażnić uczuć i tak nieprzyjaźnych dla rządu.

Skoro Boulangera wybrano stanowczo, a przyjacielowi jego Rochefortowi dano ogromną lubo nieabsolutną większość głosów, powstało tedy pytanie, czy oni przyjadą do Francji? Pod osłoną mandatu zjawić się mogą, bo samo ich przybycie znosi trybunalski wyrok, wydany zaocznie, ponowne zaś oddanie ich pod sąd może nastąpić jeno z pozwoleniem nowego parlamentu. Przypuszczać jednak należy, że Boulanger i Rochefort przybędą dopiero po ściślejszych wyborach, t. j. wtedy, gdy już zupełnie pewni będą nowej parlamentarnej większości.

Jeszcze jeden charakterystyczny moment mamy do zanotowania. Oto bulanżysta Laur, kandydując w Neuilly, plakatami ogłosił, iż Rosja zawrze z Francją sojusz tylko w takim razie, jeśli bulanżyści zwyciężą. Były rosyjski dyplomata, a dziś publicysta Tatiszczew zaprotestował w *Figarze* przeciw takiemu „nadużywaniu imienia Rosji“, lecz protest ten bynajmniej nie zaszkodził Laurowi.

Do Bessarabji przychodzi z nad Donu sześć nowych pułków rosyjskiej kawalerji. Pułk idący w awangardzie już przybył i stanął w Nowosielicy nad Prutem, o 12 kilometrów od granicy bukowińskiej.

*Pesti Naplo* donosi, że w Belgradzie odbywają się tajne przygotowania, mające na celu wygnanie z Serbji dynastji Obrenowiczów. Na czele agitacji stoi podobno Pasicz, przywódzca stronnictwa radykalnego.

## Korespondencje.

Wiedeń 21 września.

(?) Nic lepiej nie wykazuje nieprzejednanej zaciętości Niemców opozycyjnych, jak obrona ich w *Neue Fr. Presse*. Ponieważ nawet węgierskie półurzędowe pisma zganiły postępowanie Niemców, przeto *N. F. Presse* musiała ich wziąć w obronę, ale obrona ta była tak słabą, tak sofistyczną, że w oczach każdego bezstronnego, a logicznie myślącego człowieka musiała się wydać pozorem dla zamaskowania właściwych tendencyj. Z jakimże bowiem argumentem występuje *N. Fr. Pr.*? Oto, że Niemcy musieli przed rozpoczęciem rokowań żądać upewnień, gdyż jeżeliby wzięli udział w konferencji, a nie przyszło do zgody, to oskarżonoby ich, że oni temu winni... więc przedewszystkiem przyznaje się do tego, że przypuszcza, iż nie przyszłoby do zgody, ale pominąwszy nawet to, czyliż stawiając warunki takie, które są sprzeczne z pojęciem rokowań nie staje się człowiek winnym udaremnienia tych rokowań? A Niemcy właśnie tak postąpili. *N. F. Presse* powiada, że gdyby Niemcy na konferencji dopiero postawili pytanie co do niebezpiecznej koronacji — to zrobionoby im zarzut, że podnoszą kwestję, która wcale nie stoi na porządku dziennym konferencji; nie danoby im na to żadnej odpowiedzi, ani też żadnych gwarancyj i przez to zmuszonoby ich do zerwania konferencji. Więc tem samem przyznaje *N. Fr. Pr.*, że koronacja nie stała na porządku dziennym — i bardzo to jest naturalnem, gdyż dopiero po dokonaniu ugody mogłaby być podniesioną kwestja koronacji, albo też Czesi uczyniliby od tej kwestji ugodę zależną. W tym razie Czesi wnieśliby sprawę, a wtedy niepotrzebowaliby Niemcy domagać się wyjaśień, i przeto nie na nich spadłaby odpowiedzialność. Zatem i to rozumowanie *N. Fr. Presse* jest zupełnie bezpodstawne, wykrętne i jeżeli nieprzejednana opozycja innych argumentów nie wytoczyła na swoję obronę, to nic dziwnego, że przegrała sprawę w opinji publicznej, nawet Węgrów zraziła, a oburzyła na siebie sfery najwyższe.

Z taką opozycją rząd może się nie liczyć, a za to tem większe poparcie musi udzielać Staroczechom, którzy reprezentują legalność bez ujmy dla narodowych postulatów. Nowy namiestnik zaznaczył też wyraźnie ten zamiar rządu popierania Staroczechów, a energicznego zwalczania żywiołów skrajnych.

Świat polityczny tutejszy zajęty jest dzisiaj listem, który ks. Liechtenstein ogłosił, a w którym oświadcza, że z przewodnictwa klubu usuwa się zupełnie i nieodwołalnie. Motywa, które on sam podał i które mu są poddawane, nie wyczerpują rzeczy, lecz wymagają uzupełnienia. — Otóż ks. Liechtenstein na skutek przedstawień z wysokich sfer przyjął był na siebie osobiście zobowiązania, że akcji parlamentarnej co do noweli szkolnej nie będzie przyśpieszał, że będzie się liczył z trudnościami, z jakiemi rząd i większość Rady państwa ma do walczenia. Postępował on też zgodnie z tem zobowiązaniem. Z drugiej atoli strony w tym obec wyborców i w obec klubu, a zwłaszcza w obec tegoż skrajnej strony był niemniej zobowiązany działać w celu przeprowadzenia noweli szkolnej. Otóż znalazł się tym sposobem w sprzeczności niejako sam ze sobą w chwili, gdy trudności się wzmogły. Jako prezesowi nie danoby mu dłużej czekać i zwlekać, naglonoby go do ostrej akcji. Z drugiej zaś strony w obec szowinizmu Młodoczechów muszą Staroczesi unikać nawet pozorów dających powód do oskarżeń o rzekomą reakcję. Nie mogą oni popierać obecnie solidarnie noweli szkolnej, więc widoki dla niej są gorsze, a z tego wynika, że naglenie jest niepolitycznem, że zobowiązanie do wyczekiwania właśnie powinno ze strony księcia znaleźć zastosowanie. Innego więc wyjścia nie miał tylko usunąć się na stanowisko szeregowca; zrzygnował tedy, czy kapitulował, ale tylko jako przewódzca klubu i osobiście. Klub zostaje zwolniony od jego osobistych zobowiązań, odzyskuje wolne ręce. Jakiż może być tego skutek? Większość klubu, o ile się zdaje, nie zechce naglić, za to odłam skrajny nie zechce czekać i może posunie się do oderwanej akcji, byle zaznaczyć swoje tendencje. Na razie nie będzie z tej chmury burzy, ale kto wie czy ugrupowanie w Izbie nie dozna pewnej zmiany. W każdym razie zanosi się na to, że sesja sejmu czeskiego i sesja Rady państwa będą znowu widownią niezbyt pożądanych scen.

Berlin 20 września.

(:) Przybycie carewicza na manewra w Hanowerskiem i całe jego zachowanie się uważają tu za rodzaj wstępu do rewizyty carskiej. Kiedy ona nastąpi: czy 27 b. m., jak utrzymują tutejsze dzienniki, czy trochę później, co prawdopodobniejsze, tego nikt powiedzieć nie może. Jest to widocznie sekret między carem a cesarzem Wilhelmem, któremu w tej sprawie list od ojca przywiózł carewicz. Ta jednak rewizyta będzie tylko aktem grzeczności, bo położenia politycznego bezwarunkowo nie zmieni ani na włos. Charakterystycznem jest, że jednocześnie nabiera coraz więcej prawdopodobieństwa pogłoska o zawarciu sojuszu między Rosją a Francją. Mówią nawet, że zawarcie tego sojuszu już notyfikowano rządom ligi pokojowej, czy też tylko jednemu z tych rządów i to właśnie niemieckiemu.

Sfery dyplomatyczne zaprzeczają pogłosce o notyfikacji i mniemają, że sojusz franko-rosyjski jeszcze nie jest zawarty, ale wbrew rozpowszechnionemu dotąd przekonaniu, są zdania, że do takiego układu bardzo łatwo przyjść może — i sądząc objektywnie — powinno. Kto tak rozumuje: autokratyczna monarchja i warcholska republika, to nie spółka — ten się tylko pociesza, wmawia w siebie, że nie może się stać to, czego nie chce Nawet niepewność wewnętrznego stanu rzeczy we Francji nie jest żadną przeszkodą. Rosja nie potrzebuje krępować się tem, że teraźniejszy gabinet paryzki, ba, że nawet sama republika jest jednodniówką. To będzie sojusz z narodem. Którykolwiek rząd, czy republikański, czy monarchiczny, jednego dnia nie utrzyma się u steru, jeśli się poważy ściągnąć na siebie niezadowolenie Rosji. Nie republika, nie jakieś stronnictwo, ale cały naród francuski rzuca się w objęcia rosyjskie, nie stawiając żadnych zgoła warunków, bo rozumie, że jest jeden naturalny: wojna z Niemcami. Dla czegoż takiego pomocnika miałaby Rosja odtrącać, ona, która nie gardzi ani Czarnogórą, ani Serbją? A że Francja jest warcholską, że tam anarchiczne kwiatki kwitną, cóż to obchodzi Rosję? Albož ona nie posługiwała się za granicami swemi i anarchją, i bezwyznaniowością i spiskowcami? Albož Rumunji nie szepcze o republice? Nie, doktrynerką ona nigdy nie była, zawsze dbała jeno o własną korzyść, wszelkie idee tylko wyzyskiwała.

Krom tego panślawiści domagają się od swego rządu zawarcia sojuszu z Francją i to dla tego, że ich zdaniem — a jest ono słuszne — po zawarciu sojuszu Rosja będzie panią sytuacji we Francji i krajem tym pocznie rządzić podług własnego upodobania. Łudzą się przytem nadzieją, że połączywszy się z Francją reprezentować będą potęgę, przeciw której, jak się wyrażają „nawet bogowie napróżnoby walczyli“. Zatem biorąc rzeczy z tego punktu widzenia, sojusz rosyjsko-francuski jest bardzo możliwy i wielce prawdopodobny. Chodzi teraz o to, jak car się zachowa, czy i on osobiście jest za tym sojuszem. Otóż wyjaśnienia tego punktu oczekują Berlińczycy od wizyty carskiej. Niewątpliwie książę Bismark będzie na audjencji u cara; otóż spodziewają się, że spyta się on go wprost bez ogródek jak rzeczy stoją. Że zdolnym jest to uczynić, dał już tego dowód w r. 1887, rozpocząwszy drażliwą rozmowę o wiadomem fałszerstwie aktów dyplomatycznych, na którą zdobyłby się nie każdy dyplomata. Car — z drugiej strony — przynajmniej w opinji ks. Bismarka, uchodzi za członka otwartego i prawdomownego — zapewne więc da odpowiedź równie jasną i kategoryczną, jak było zapytanie — a zatem sytuacja będzie wyjaśnioną i Niemcy będą wiedziały czego się trzymać. Oto, czego się spodziewają po wizycie carskiej — i w tem będzie jej jedyne polityczne znaczenie.

## Szkoły rolnicze wiejskie.

II.

Podług naszego przekonania jest jeden środek na ten upadek rolnictwa, oto ten, aby w każdym powiecie sądowym, a przynajmniej w politycznym, utworzyć skromną szkołę rolniczą wiejską opartą głównie na praktyce. Szkołę dostępną dla ubogiej ludności wiejskiej, któraby experymentując na małej osadzie, przedstawiała oczywiste korzyści ze swej nauki. Nie potrzeba tu wielkich nakładów: kilkanaście morgów gruntu można kupić, czy też na długie lata wydzierżawić jednę osadę włościańską — i to wystarczy. Wzorowa osada musi mieć odpowiednie do klimatu i zwyczajów tutejszych zastosowane budynki, tylko wzorowe, tudzież inwentarze, sprzęty rolnicze i inne potrzebne do takiego gospodarstwa narzędzia. Przy osadzie musi być ogród warzywny, sad i pasieka w rozmiarach stosownych.

Podobną szkołę ustawiczby wypadało w ludnej wsi, ile można w bliskości większego miasta, gdzieby zbywające od potrzeb nabiał, drób i warzywa sprzedać się dały. W osadzie rolnej gospodarstwo prowadzić musi wytrawny rolnik włościanin, którego zapewne u nas w kraju nie znajdziemy, chybaby między kolonistami Niemcami mówiącymi po polsku. Gospodarstwa tych ostatnich są tak uderzająco lepsze od gospodarstw miejscowych włościan, że pożądanem byłoby, aby po kilkunastu latach nasze osady włościańskie mogły im w powszechności dorównać.

Jednakże sądzimy, że podobnych gospodarzy dla osad szkolnych, można odszukać wśród włościan Księstwa poznańskiego, Szląska, czy Morawy, którzy nawet za osiągnięte korzyści z osady i inwentarza podjęliby się prowadzić zarząd i udzielać nauki uczniom.

Jako warunek główny tego zarządu, powinno to być gospodarstwo prowadzone ile można wzorowo i dawać oczywiście rezultaty swej gospodarki. Nic tak nie zjednywa włościan do naśladownictwa, jak właśnie te widoczne rezultaty, gdy na polach osady szkolnej będą najlepsze urodzaje, a dochód przyniesie większe korzyści. Jestem przekonany, że ta sama wieś, w której będzie umieszczona szkoła, już po kilku latach zmieni swą postać, bo dodatnio prowadzona praca stanie się zachętą dla sąsiadów.

Nie miejsce tutaj rozpisywać się nad szczegółowym programem szkoły rolniczej wiejskiej, lecz sądzę, że dwuletni kurs praktyczny i teoretyczny wystarczy do wykształcenia ucznia na dobrego wiejskiego gospodarza.

Warunki przyjęcia powinny być ile możności ułatwione: opłaty żadnej, lecz owszem skromna pomoc dla biedniejszych. Uczniowie pierwszego roku powinni się lokować na stół i stancję u innych włościan we wsi, a tylko w drugim roku pewna ich liczba, zmieniająca się co miesiąc czy kwartał, ma mieszkać w budynkach osady, aby się bliżej obznajomić z mechanizmem zarządu i nabyć wprawy w administrowaniu.

Do szkoły ma być przyjmowana ograniczona liczba uczniów w wieku lat 17 lub 18, zdrowych synów gospodarzy takich, którzy z dobrym postępem ukończyli szkołę ludową i którzy kiedyś sami prowadzić będą gospodarstwo. Lokowanie uczniów na stancji po innych chatach włościańskich ma tę dogodność, że przez nich rozszerzą się wiadomości w szkole nabyte między włościan miejscowych, że koszt ich utrzymania będzie mały, bo wielu może mieć z domu dostateczne materjały żywotności, które tylko gospodyni zgotuje.

Gospodarz szkolnej osady, prowadzić ją będzie tak, aby mógł z niej wyzyskać wszelkie możliwe w okolicy tej korzyści, ma się rozumieć bez rabunku zasobów ziemi. Wszak całym rezultatem nauki tego rodzaju musi być korzyść materjalna, a zatem jeżeli dochód z tej osady zostawimy na dochód prowadzącego gospodarstwo, interes jego zwiążemy z interesem szkoły. Tu nawet poszedłbym dalej, bo w miarę zwiększających się dla niego zysków z ulepszonej manipulacji, wyznaczyłbym mu stosowne premie.

Nauka odbywać się ma w sposób praktyczny, uczniowie używani będą do wszelkich robót, wciągani do systematycznej i porządnej pracy, czego przedewszystkiem ludowi naszemu brakuje.

W czasach wolnych od robót, powinna być udzielana uczniom przez drugiego fachowego nau-

---

17)

## LEW I MYSZ.

NOWELA

przez

ZOFIĘ KOWERSKĄ.

(Ciąg dalszy).

Przy częstych odwiedzinach u Angeli, Świrski przekonał się, że zamiary obrania innego, niż dawniej stanowiska względem osoby bliskiej, muszą pozostać w zakresie dobrych chęci i powiększyć liczbę niedoszłych do skutku projektów.

Fatalizm wzajemnego oddziaływania wciągnął go znowu w dawne, zaczarowane koło uległości, przeciwko którym buntował się jego rozum i uczucie; ustępstw niechętnych, wyłudzanych łzami i równie wytrwałym, jak głupim, dziecinnym uporem; walk, w których Angela, jak wąż wyśliznąć mu się z rąk umiała; umęczenia nieznośnego, przy ciągle zmieniającym się humorze i kaprysach pięknej jak anioł kobiety, której wdzięk ciągnął go pomimo wszystko. Położenie też, w jakiem się znalazła, uniemożliwiło mu cofnięcie się.

Dowiedziano się, że Angela, doznawszy od przełożonej zakonu przeszkód w zamiarze wystąpienia z klasztoru, napisała tajemnie i znalazła sposób przesłania listu swego do naczelnika policji krakowskiej, który osłonił ją opieką prawa.

Wiadomość o tym postępku zgniewała duchowieństwo i część towarzystwa. Biskup wyrzekł z oburzeniem, że do niego udać się była powinna, a znalazłaby właściwe wsparcie, nie to, które jej przyszło od policji i wywołało w prasie pozytywistycznej najohydniejsze paszkwile.

Szkalowano duchowieństwo i klasztory, chociaż opór przełożonej był jej nakazanym przez regułę klasztorną, a miał na celu wypróbowanie błąkającej się duszy i danie jej czasu do namysłu.

Angela spotykała się wszędzie z oziębłością i sztywną, zdawkową tylko grzecznością. W paru domach, z któremi łączyła ją dawna znajomość, nie została przyjętą; inne dały do zrozumienia, że los podobny spotkałby ją, gdyby się poważyła do ich drzwi zapukać; w teatrze zdarzyło jej się, że znajoma jej, siedząca obok w loży, ręki jej podać nie chciała, co widział cały Kraków, zebrany na pierwszem przedstawieniu konkursowego dramatu.

Duma Świrskiego stanęła w płomieniach na widok pogardy, okazywanej Angeli. Postanowił pokazać światu, że musi on upokorzyć się przed nią dlatego jedynie, że zostanie ona żoną Janusza Świrskiego, co powinno stanąć jej za wszelkie tytuły do względów towarzystwa.

Jakiś dumny upór i rycerska chęć bronienia kobiety sprawiły, że rzucił światu rękawicę i okazał wszystkim solidarność swoję z Angelą.

Bywał tylko tam, gdzie była dobrze przyjmowaną, lecz jej nie mógł powstrzymać od licznych fałszywych kroków.

Zdawała się opętaną pragnieniem wypróbowania wszystkich upokorzeń; szła tam, gdzie jej widzieć nie chciano; pokazywała się na publicznych zebraniach, gdzie jej z umysłu wiele osób nie poznawało; ubierała się jaskrawo i wyzywająco; przemawiała językiem swobodnym i umyślnie pogardzającym formami, przez świat przyjętemi; przybierała maniery, graniczące z nieprzyzwoitością — słowem, stała się plagą dawniejszych znajomych, którzy jej drzwi swoich nie zamknęli.

Świrskiego doprowadzała do rozpaczy. Uwagi, których jej nie szczędził, wywoływały z jej strony gorzkie wyrzuty.

On, jak mówiła, był winien wszystkiemu; on swojem lekceważeniem wpędził ją do klasztoru; on swojem głupiem upodobaniem do głupiej Maniuty, wywołał w niej paroksyzm zazdrości, w którym nie była panią siebie.

Musiała zaraz, w tej chwili, opuścić klasztor, a tu stawiano jej przeszkody...

Udała się więc do policji...

Przywiedziony do ostateczności, Świrski zaproponował wyjazd z Krakowa. Niech Angela uda się, gdzie chce, on za nią podąży... Pobiorą się w jakimbądź punkcie świata, gdzie ich nikt znać nie będzie, a potem pojadą na wieś na całe lato...

Angela z zapałem przyjęła tę propozycję. Ona rzeczywiście potrzebowała pojechać do Paryża dla zrobienia wyprawy. Ten Kraków nic nie posiadał! Wszystkie suknie robiono w nim na jedno kopyto i kto chciał się trochę lepiej ubrać... Albo te kapelusze krakowskie!...

W parę dni potem wyjechała. Świrski zamknął się u siebie, czekając telegramu i rozmyślając smutnie nad losem ludzi, którym życie i los dał wszystko, a oni sami kamień do szyi sobie przywiązują i idą w przepaść... A dobijają się o to, jak o szczęście największe!

Dla decorum nie chciał podróżować z Angelą i pragnął, by w Krakowie wiedziano, że został, gdy ona wyjechała. W kilka dni później odebrał telegram, długi, jak list. Angela mówiła mu w nim, że chociaż miała zamiar pojechać do Paryża, jednak wiosna południowa ją znęciła. Jest w Nizzie, gdzie jej dobrze i gdzie czeka na niego.

Świrski wybrał się w drogę smutny i zbolały. Czuł, że dąży za przeznaczeniem swojem, a przeznaczenie to wiązało go z kobietą, która, jadąc do Paryża, zawracała do Nizzy... i czyniła tak ze wszystkiem w życiu. Dochodziła zawsze gdzieindziej, niż wskazywał cel obrany pierwotnie...

Pomimo przykrych myśli i wielkiego zniechęcenia, czuł rozkosz zbliżania się ku południowi.

Zawsze lubił jechać tam na spotkanie wiosny, i zostawiwszy w kraju własnym śnieg lub błoto zimowe, zajrzeć w oczy cieplejszemu słońcu, pokrywającemu zielenią inne szczęśliwsze krainy.

W Nizzie stanął w tym samym hotelu co i Angela.

Chciał ją namówić do ślubu w jak najbliższym terminie, ale ona nie mogła odstąpić od wyprawy i suknię ślubną chciała koniecznie wybrać sama w Paryżu. Opór jej rozgniewał go z początku; po głębszym wszakże namyśle poznał, że chęć prędkiego ślubu była chęcią zmiany i czegoś, coby mu dało pozory czynności.

W gruncie rzeczy było mu obojętnem, czy kobieta, której kaprysy były prawem, rządzącem jego życiem, była jego żoną czy tylko narzeczoną.

Ostatnim jego argumentem w każdym zatargu z Angelą była ucieczka. Atoli nie od niej uciekał, lecz od własnej popędliwości, która mogła włożyć mu w usta słowa brutalne, ubliżające kobiecie, a takich nie chciał się dopuścić. Chwytał więc kapelusz i wychodził.

Oddychał pełną piersią powietrzem rozkosznem, czasem odbywał małe wycieczki w okolice, przechadzał się po cudownych ogrodach, wiosłował w łódce po morzu, którąto rozrywkę przekładał nad wszelkie inne.

Często odurzony powietrzem, blaskiem, wonią roślin, zapominał o troskach, o celu swego przybycia na południe, o czekającej go Angeli.

Jakieś uczucie swobodnej niezależności przepełniało mu piersi, z przeszłości przelatywały ku niemu same słodkie wspomnienia, przyszłość zdawała mu się wcale nie istnieć, żył tylko czarem chwili obecnej. Czasem łagodne oczy Maniuty wyjrzały ku niemu niespodzianie i bez żadnej dobrej przyczyny.

Wtedy odczuwał takie ciche uspokojenie, jak niegdyś, kiedy po skończonym roku wracał w domowe progi i ujrzał się znowu wśród rodzinnych kątów.

Nie śmiał przyznać się, że tęsknił do słodkiej Maniuty i do tej dobrej pani Anny, w której wzroku czytał, że kochała go jak syna. Gdy z tą tęsknotą w sercu dążył do Angeli, myślał, że burzliwe dramaty nie były stworzone dla niego, że wolał cichą sielankę i pogodny zawsze horyzont.

Czy to on doprawdy utrzymywał niegdyś, że tylko demoniczna kobieta zdolna go była pociągnąć?

Raz wydawało mu się, że idąca przed nim ulicą kobieta była podobną do Maniuty. Miała ona jej ruchy i powiewność. Wszedł za nią do sklepu.

Żądała od kupca dobrania włóczki podług próbek, przy czem się pokazało, że miała także głos Maniuty, że była to wreszcie ona sama. Uradował się i zbliżył, nie dając sobie czasu do namysłu.

— Kuzynko!

(C. d. n.)

czyciela nauka teoretyczna. Nauki przyrodnicze, szczególniej fizjologja roślin i zwierząt powinna objaśniać praktyczną stronę nauki o tyle, o ile dla gospodarza włościanina jest potrzebną. Niech zna naturę ziemi i rodzaje gleby, sposób uprawy i teorję życia roślin. Niech wie, które mu są pożyteczne a które szkodliwe w ogrodzie, na polu, na łące, w lesie i wodzie. Toż samo niech wie o zwierzętach gospodarskich i szkodnikach rolnych, niech się nauczy poznawać ich choroby i leczyć je w gwałtownej potrzebie — jednem słowem niech teorja popularnie wyłożona popiera praktykę, aby gospodarz nie działał bezmyślnie i na przypadki nie składł winy.

Uczeń dokładnie powinien się obznajomić z ogrodnictwem warzywnem, z sadownictwem, z pszczelnictwem i z rzemiosłami, jak: ciesielką, rymarstwem, kołodziejstwem, przynajmniej w takim stopniu, aby sobie przy gospodarstwie dał radę, gdy idzie o małą reperację sprzętów i narzędzi.

W drugim roku praktyki uczeń powinien być wtajemniczonym w cały mechanizm gospodarczego zarządu i domowego, nauczyć się kalkulacji i administracji. W tym celu powinien przez pewien czas mieszkać w osadzie i brać udział w naradach gospodarskich, dyspozycji robocizną i prowadzeniu rachunków. Zresztą, co do dalszego programu szkoły, to czas i praktyka pokaże o ile wypadnie go zmienić czy uzupełnić, aby tylko nie sprowadzić szkoły na inne tylko przeważnie na praktyce oparte tory, albowiem szkoła, o którą rzecz idzie, ma być tylko ulepszonym terminowaniem na gospodarza rolnego.

Teraz idzie o to, kto ma się zająć urządzeniem podobnych osad wzorowych i łożyć na nie: rząd czy kraj, towarzystwa gospodarskie, czy Rady powiatowe? Naprawdę mogłyby wszystkie te władze złożyć się na to, bo po latach kilkunastu nakład zwróciłby się z obfitym procentem Nie ulega wątpliwości, że podobna szkoła dodatnio oddziała na lud wiejski, i że jeden osiadły w każdej wsi uczeń ze szkoły rolniczej będzie niezawodnie przykładem dla innych sąsiadów i niejako propagatorem postępu.

Jednakże nie pomijając innych czynników władzy, które zapewne przyszłyby w pomoc nowym szkołom, inicjatywa w tym względzie po winna wyjść od Rad powiatowych, których podług ustawy najważniejszem zadaniem są sprawy ekonomiczne powiatu. Że Rady powiatowe dotąd w tym kierunku mało, albo nic nie zrobiły, — to właśnie jest niedobrze, albowiem w kraju naszym najwięcej jest na tem polu do roboty.

O ile nas dochodzą wieści i o czem się dowiadujemy ze sprawozdań Towarzystwa Kółek rolniczych i wysyłanych przez nie lustratorów. włościanie sami już całą siłą garną się do nabycia wiedzy i poprawy swego gospodarstwa. Zasługi Towarzystwa Kółek rolniczych są pod tym względem wielkie, że dało pierwszy popęd do rozbudzenia ducha w niższych warstwach ludności naszego kraju i że rezultaty jego usiłowań są coraz więcej wydatniejsze. Dla tego też nie wątpimy, iż podniesiona w Radach powiatowych myśl kreowania podobnych osad wzorowych znajdzie u włościan dobre przyjęcie. Nakład kilku tysięcy złotych na kupno osady pokryje łatwo pożyczka, a na utrzymanie szkoły i amortyzację długu chętnie przystaną włościanie, gdy im przyjdzie płacić parę centów więcej dodatków do podatku.

Zresztą możnaby zacząć od próby w jednym czy kilku powiatach do czego zapewne przyczyniłby się fundusz krajowy, tak chętnie i hojnie idący z pomocą gdy idzie o rozwój przemysłu. Tu w wielu razach może kraj jeszcze doznać zawodu stwarzając rzeczy nowe, gdy nakład dla wzmocnienia rolnictwa i połączonego z nim przemysłu jest pewnym nakładem, bo wzmacnia to, co już istnieje i znajduje naturalny warunek rozwoju.

Rzucając główny zarys projektu, powtarzamy, że nie możemy wdawać się w szczegóły, radzimy tylko oszczędność i zachowanie skromnych rozmiarów szkoły w myśl ś. p. marszałka Zyblikiewicza, który zalecał co do szkół ludowych prostą chatę, aby tylko wszędzie była szkoła.

Z czasem, gdy lud wiejski przekona się o użyteczności podobnej praktyki i gdy pierwsze próby się udadzą, jesteśmy przekonani, że takich szkół będzie po kilka w powiecie, a każda wieś otrzyma po kilku gospodarzy jako uczniów z tych szkół.

Nie wiemy, czy gdzie zagranicą istnieją tego rodzaju wzorowe osady; przed paru laty czytaliśmy, że Oddział Jarosławski Towarzystwa gospodarskiego myślał o czemś podobnem, choć do skutku nie doprowadził, lecz to wszystko zrażać nas nie powinno, bo każden kraj urządza się podług stosunków i potrzeb swoich, wytwarzając instytucje, które gdzieindziej może nie miałyby racji bytu.

Oddając myśl naszą pod rozwagę czytelników, szczególniej obywateli ziemskich, sądzimy, że znajdzie ona dobre przyjęcie w wielu stronach i da popęd szczery do zwrócenia baczniejszej uwagi na potrzeby ludu i ratowania go w tych ciężkich dla rolnictwa czasach.

Szczera opieka i chęć dopomożenia mu w polepszeniu dobrobytu, więcej zjedna im zaufania i wdzięczności u ludu wiejskiego, niż szumne frazesy niby to przyjaciół ludu, szerzących waśń między dworem i chatą, aby tylko swym osobistym interesom i zazdrości społecznej dogodzić. Trzeba zatem chcieć i nie zrażać się drobnemi przeszkodami. Wszak Towarzystwo Kółek rolniczych założyło kilku ludzi z dziesięciu palcami, a po kilku latach usilnej pracy, mimo obojętności i niedowierzania wielu, kółka zrobiły swoje i ogarnęły kraj cały. A dla czego? — bo były na czasie!

# Mały Fejleton.

## W WAGONIE.

Było to przed rokiem:

Kiedy objąłem dość korzystną posadę, stryjaszek mój napisał mi list z gratulacjami, a zarazem dołączył kilka uwag o szkodliwym wpływie bezżenności na społeczeństwo i na jednostki.

List kończył się następującemi wyrazami:

„Nie należy odwlekać tej sprawy. W twoim wieku już od dwu lat miałem żonę i wcale tego nie żałowałem. Że śmierć mi ją zabrała przedwcześnie, to zaiste nie moja wina; zaś kochałem ją zanadto gorąco, abym mógł potem oddać innej kobiecie me serce. Radzę ci szczerze, byś jak najrychlej ożenił się. Na poparcie tej rady, proszę: przyjedź do mnie. Wezwałem młodą, nieznaną ci kuzynkę, dziewczynę wielkich zalet serca i umysłu. Poznacie się, a ręczę, że połączy was wkrótce silniejsze uczucie, co daj Panie Boże. Na twój gust spuścić się nie mogę; pisałeś zresztą, iż serce masz dotąd wolne. Więc przyjeżdżaj jak najrychlej; przyszłą twą oblubienicę zastaniesz już prawdopodobnie na miejscu. Powiadam wyraźnie „przyszłą oblubienicę", jestto bowiem niezłomne życzenie kochającego cię stryja ***."

Przyznam się, iż w pierwszej chwili list ten wywołał z mej strony niemałe oburzenie. Bo też zbyt apodyktycznie chciał stryjaszek sercem mem rozporządzać.

— Tak to zawsze bywa — rzekłem do siebie — kiedy jest się uległym. Dotąd ślepo słuchałem rad mego opiekuna, sądzi więc, że nawet w sprawach serca nie mogę mieć własnej woli. A to piękne! Prawda: stryj łożył na me wychowanie, winien jestem jemu nie jedno dobrodziejstwo, jednakże tym razem wymagania jego sięgają za daleko. Byłoby sromotnem tchórzostwem poddawać się temu rozkazowi; wydziedziczy mnie — to dobrze, ale lalką w jego rękach być nie myślę. Proszę kogo! „Przyszłą oblubienicę"! — „niezłomne życzenie"! To mi się podoba! Wyszedłem już z lat dziecięcych i mogę mieć także niezłomne życzenie. Obaczymy!

Z taką perorą na ustach przechadzałem się po pokoju. Replika miała być krótką. Usiadłszy do stolika, wystylizowałem ją w lapidarnym stylu człowieka do głębi dotkniętego wyrządzoną mu obrazą.

Opiewała ona:

„Drogi Stryju! Jakkolwiek nigdy wdzięcznym być nie przestanę za wyświadczone mi dobrodziejstwa, muszę jednak zauważyć, iż sercem mojem rozporządzać zamierzam samodzielnie. Dla tego też kwestję, przez stryja poruszoną uważam jako zupełnie uchylającą się z pod wszelkich dyskusyj. Józef."

Jednakże wkładając list do koperty, zawahałem się. Bądź co bądź, zbyt ostrą wydała mi się odpowiedź. Czy nie będzie to niegodziwością zmartwić staruszka, który zawsze okazywał mi tyle życzliwości?

Ta myśl zachwiała mą stanowczością; jedno okamgnienie, a list znalazł się w piecu.

Usnułem plan inny.

— Pojadę — pomyślałem sobie — i ustnie rzecz przedstawię. Taki sposób załatwienia sprawy będzie najodpowiedniejszym.

I pojechałem.

W coupé, które wskazał mi konduktor, zastałem jakąś młodą damę. Przywitałem ją ukłonem, na co odpowiedziała mi skinięciem głowy.

Spostrzegłem, że jest „przystojna", jednak nie przypatrywałem się jej bardzo, gdyż wolałem raczej zagłębić się w podziwianie pięknej okolicy, nad którą pogodne przewieszało się niebo i ciepłe paliło słońce.

W głuchem milczeniu przejechaliśmy dwie stacje.

Ostatecznie przyglądanie się przyrodzie zaczęło mnie nudzić. Dopiero teraz zwrok mój skierowałem na towarzyszkę. Przyjemne zdziwienie przebiegło nagle moje nerwy: młoda kobieta nie była „przystojną" ale piękną, w całem tego słowa znaczeniu. Owalna twarzyczka przejrzystej cery okolona aureolą jasnych włosów niezwykle miłe czyniła wrażenie. Duże, błękitne oczy tchnęły łagodnością i słodyczą, na ustach różanych widać było lekki uśmieszek...

Jakże żal mi było mojej niegrzeczności! Okolica, chociaż w istocie piękna, jakże mdłą wydała mi się teraz w obec pięknej panny!

Ten zachwyt widocznie nie uszedł baczności sąsiadki.

Zwróciła ku mnie w pół ironiczne, w pół wyzywające spojrzenie, a uśmieszek zarysował się jeszcze wyraźniej, niż przedtem.

— Od czegoby zacząć? — zapytałem siebie w duchu. — Wprawdzie wobec dotychczasowego milczenia zaczepka będzie śmieszną, ale... *audaces juvat fortuna.*

— Co za gorąco! — rzekłem głośno, nie mogąc się zdobyć na lepszy koncept. — Czy pozwoli pani, bym okno odchylił?

— I owszem! — odparła ciągle uśmiechnięta.

— Przepraszam panią — ciągnąłem dalej, byle mówić — że tak późno przyszło mi to na myśl.

— Lepiej późno, niż wcale!

— Niezawodnie! Jednakże świadectwo, jakie złożyłem w ten sposób mojej grzeczności, wypadło bardzo niekorzystnie.

— Cóż może panu na tem zależeć? Nieznajomych nie obowiązują żadne przepisy form.

Spojrzałem na nią zmięszany. Ach, ten uśmiech! Dźwięczał mi on tonem wyrzutu, więc by się poprawić, podniosłem się i ukłon składając

— Józef Byliński! — rzekłem — adjunkt sądowy! Teraz zapewne pozwolisz pani, abym uważał siebie już za związanego przepisami.

— Dziwi mnie to nie mało. Dobrowolnie nakładasz pan na siebie więzy...

— Bardzo miłe.

— Ależ swoboda milsza od najprzyjemniejszej niewoli, a tym razem wątpię, aby ta ostatnia do przyjemnych mogła być zaliczona.

— I owszem: do najprzyjemniejszych.

— Chcesz mnie pan bawić komplimentami? W istocie to... zabawne.

— Miło mi, że przynajmniej kosztem śmieszności mogę dostarczyć pani pewną rozrywkę.

Zamilkła.

Na chwilę znalazłem się znowu w kłopocie, widząc urwany wątek rozmowy, która kosztowała mnie tyle wysiłków. Postanowiłem jednak nie dawać za wygraną.

— Czy daleko pani jedzie? — spytałem.

— Nie bardzo.

— Spostrzegam, że umiesz pani wymierzać surowe kary.

— Surowe? Tylko sprawiedliwe.

— Ah! czy nie godziłoby się czasami pamiętać, że sprawiedliwość wedle symbolu ma przysłonięte oczy?

— Ależ... trudno byłoby mi symbol zmienić w rzeczywistość. Zresztą wolę widzieć wszystko we właściwem świetle.

— W takim razie — przerwałem jej, zdobywając się na odwagę — zechciej pani obaczyć, że mam szczere chęci zawiązania rozmowy, chęci może karygodne, ale...

— Osobliwa otwartość. Jeżeli jednak chęci te nie dają panu spokoju...

— W takim razie?

— Ma pan otwarte pole do rozmowy. Chyba, że zechcesz pan, abym go bawiła. Owóż sprobuję. Będzie to zajmujący epizod z podróży; młoda kobieta, zabawiająca młodego mężczyznę. Więc... prześliczna pogoda. Poddaję panu temat niewyczerpany: od pańskiej zręczności zależy wyzyskać go odpowiednio.

— Co za złośliwość! Muszę zaś rumienić się, bo zasłużyłem na nią. Jednakże upartym będąc, nawet teraz nie myślę jeszcze wyrzec się natręctwa i ponawiam pytanie: dokąd pani jedzie?

— Radby pan tak prędko pozbyć się mego towarzystwa?

— Wie pani sama, jak niesprawiedliwym jest ten zarzut.

— Ciągle niesprawiedliwość! Zdradza pan sentymentalne usposobienie. Dokąd jadę? Nie, nie powiem, byłoby brzydką rzeczą wspierać ciekawość, wadę kobietom zarzucaną, a pielęgnowaną widocznie... przez mężczyzn.

— Robi pani z niewinnego pytania objaw nowej przewiny. A jednak gdyby je pani mnie zadała...

— Przypuśćmy więc, że pana pytam o to.

— W takim razie daję bez wahania odpowiedź.

— Więc pan jedziesz do...

— Do X.

— Do X?

— Panią to dziwi?

— Bynajmniej! — odparła, starając się ukryć swe zdziwienie.

— I do kogoż, jeśli wolno spytać?

— A, ciekawość...

— Niewczesna zemsta. Chcę jedynie wspierać pana w podtrzymywaniu rozmowy, która przecież nie może obejść się bez pytań. Zresztą, jeśli..

— O, bynajmniej! W dowód posłuszeństwa, daję odpowiedź: jadę do X, do mego stryja ***.

— Do p. ***?

— Zna go pani?

— Ze słyszenia.

— Rzadkiej uczciwości człowiek, ale miewa czasem rozmaite dziwactwa.

— Doprawdy?

— Najlepiej świadczy o tem moja podróż. Czy uwierzy pani: stryj chce mnie ożenić z osobą, której wcale nie znam, a która jemu podoba się. Ba! niech sam ją bierze za żonę, ale skądże ta pretensja do mnie?

Moja towarzyszka wybuchnęła głośnym śmiechem.

— Jesteś pan wyborny! — rzekła. — I nie protestujesz przeciw podobnej tyranji?

— Owszem..

— Więc pocóż w takim razie pan jedziesz?

— Właśnie po to, aby stryjowi rzec słowa prawdy...

Popatrzyła na mnie dziwnym wzrokiem i znowu się uśmiechnęła. Czarowny uśmiech! Cóż dziwnego, że w tej chwili jeszcze żywiej odezwało się w mem sercu oburzenie przeciw stryjowi. Ach, w tem sercu rodziło się jakieś dziwne, nieznane uczucie pod wpływem głębokich spojrzeń mej nieznajomej. Gdybyż... Nie, nie, stryjaszku; nic z twych planów nie będzie!

Myśli te w jednem okamgnieniu przebiegły mi przez głowę.

— Pani śmiejesz się? — rzekłem — a ja wcale do śmiechu nie mam ochoty.

— Zapewne... stryjaszek ma majątek?

— Jak to mam rozumieć?

— Tłumaczę sobie pańskie melancholijne usposobienie. W istocie fatalna sytuacja: z jednej strony majątek i przymusowe małżeństwo — z drugiej wolność.. ale nie złota.

— Sąd zbyt pośpieszny! Nie to mnie smuci. Majątku nie potrzebuję, bo sam potrafiłem sobie byt zabezpieczyć. Jeszcze raz powtarzam: nie to mnie smuci.

— Więc cóż innego?

W tej chwili odezwał się gwizd lokomotywy i pociąg stanął przed dworcem w X.

— Czy nie pozwolisz pani odnowić krótkiej naszej, ale dla mnie więcej niż miłej znajomości? Żegnam panią, z gorącem pragnieniem: oby nie... na zawsze!

Głos drżał mi mimowolnie, a musiałem bardzo komicznie wyglądać, gdyż nieznajoma znowu wybuchnęła śmiechem.

— Mam nadzieję — przemówiła — biorąc swą torebkę, że życzeniu pańskiemu stanie się zadość, choć wątpię, by go to ucieszyło.

— Jakto?

— Pojedziemy razem. Jestem Marja *** kuzyna pana ***.

# Kronika.

*Lwów, dnia 23 września.*

**Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Pokropiwna, w powiecie tarnopolskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

**Wizyty ministerjalne.** Urzędowo zapowiedziane jest przybycie J. E. p. ministra rolnictwa oraz J. E. p. ministra oświaty do Galicji i do Lwowa. A mianowicie p. minister rolnictwa hr. Falkenhayn przybędzie jutro z rana do Lwowa i zamieszka u p. Namiestnika, hr. Badeniego. Tegoż dnia wieczorem odjedzie hr. Falkenhayn do Bolechowa dla zwiedzenia domen i stamtąd po kilkudniowym pobycie uda się przez Dolinę, Stanisławów do Radowiec na Bukowinie dla zwiedzenia stadnin rządowych. Z p. Ministrem przybędzie także brat jego, J. E. hr. Franciszek Falkenhayn, jeden z najwybitniejszych członków Izby panów.

P. Minister wyznań i oświecenia dr. Gautsch przybędzie dnia 5 paźdz. do Krakowa na otwarcie kliniki chirurgicznej. Z Krakowa uda się do Świątnik dla zwiedzenia szkoły ślusarskiej. P. minister miał zamiar odbyć także podróż do Zakopanego celem zwiedzenia tamtejszej szkoły snycerskiej i koronkarskiej, ale zamiarowi temu stanęła na przeszkodzie trudność w komunikacji, z powodu spadłych tam śniegów. Dnia 6 października przybędzie p. minister do Lwowa i zamieszka u J. E. p. Namiestnika hr. Badeniego. Dnia następnego będzie p. Minister obecnym na uroczystości poświęcenia i otwarcia gr. kat. seminarjum duchownego, a nazajutrz ma zamiar udać się do Brodów i zwiedzić tamtejsze gimnazjum.

P. Ministrowi towarzyszyć będzie radzca ministerjalny dr. Rittner.

**Śluby.** Dnia 25 b. m. odbędzie się w Paczółtowicach pod Krzeszowicami, w kościele parafialnym ślub panny Józefy Julji Kowalskiej, córki Szczepana i Julji Kowalskich z p. Wiktorem Makosińskim.

W Przemyślu odbył się ślub panny Jadwigi Müllerówny z p. Janem Mlezochem, urzędnikiem kolei Karola Ludwika.

**Złote wesele** obchodzili w Przemyślu pp. Franciszek i Marja Haralewiczowie. Błogosławieństwa sędziwej parze udzielił ks. biskup-sufragan Glazer, W uroczystym obchodzie wzięły udział liczne koła mieszkańców Przemyśla, gdzie p. Haralewicz przez długie lata był dyrektorem szkoły ludowej.

**† Dr. Franciszek baron Rapp-Heidenburg,** prezydent krajowy hrabstwa Tyrolu, członek Izby Panów zmarł w Insbruku.

**Nowe szkoły we Lwowie.** Komisja specjalna, złożona z członków wszystkich sekcyj naszej rady miejskiej, dalej z reprezentantów magistratu i rady szkolnej okręgowej lwowskiej, pod przewodnictwem p. prezydenta miasta, uchwaliła na jednem z ostatnich swych posiedzeń plan, według którego w przeciągu dwóch lat następnych ma stanąć we Lwowie sześć nowych budynków szkolnych w rozmaitych dzielnicach miasta. Zachodzi rzeczywista potrzeba takich budynków, gdyż dzisiejsze pomieszczenie filij niektórych szkół ludowych sprzeciwia się wprost najpierwotniejszym zasadom hygieny. Wykonaniem wspomnianego projektu reprezentacja nasza miejska zdobędzie sobie najszczerszą wdzięczność mieszkańców Lwowa.

**Nekrologja.** Smutny mamy dziś obowiązek podzielenia się z naszemi czytelnikami żałobną wiadomością, która nas doszła wczoraj z rana, a jest nią wiadomość o śmierci osoby, która wysokiemi przymiotami serca i umysłu, wzniosłszy się po nad zwykły poziom i zamieszkując nasze miasto od lat kilkunastu umiała zawiązać wiele serdecznych węzłów z otaczającemi ją, a ożywiona iście chrześcijańską miłością i litością dla ubogich, niosła im ciepłem słowem pociechę i jałmużnę ku ulżeniu ich niedoli. Była to śp. Walerja z Podlewskich baronowa Heydlowa, która onegdaj, dnia 21 b. m. nagle późnym wieczorem rozstała się z tym światem. Zdrowa na umyśle i ciele, a nawet więcej ożywiona niż zwykle, śp. br. Heydlowa w sobotę po południu odwiedzała jeszcze znajomych i krewnych, cały wieczór spędziła na żywej pogadance u bliskiej swojej krewnej p. Bogdanowiczowej, powróciwszy do domu omdlała, a przywrócona na chwilę do zmysłów mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, uległa ponownemu atakowi i otoczona licznem gronem nadbiegłych krewnych koło północy Bogu oddała ducha. Z zacną tą niewiastą, która w młodym wieku owdowiała a wkrótce potem straciła dwoje jedynych dzieci i odtąd serce swoje poświęciła nędzy i niedoli współbliźnich, stracił kraj nasz i miasto wzniosły wzór Samarytanki, która własną ciężką boleść koiła uczynkami chrześcijańskiego miłosierdzia i skrzętną a udatną pracą na wszystkich, kobiecie przystępnych polach pracy społecznej. Powołanie ku temu wyniosła już z domu rodzicielskiego, bo choć w dziecinnych latach utraciła matkę, wychowaniem młodej dzieweczki kierowała rozumna i zacna dłoń jej ojca, śp. Mikołaja Podlewskiego, właściciela dóbr ziemskich na Podolu. To też w całem usposobieniu zmarłej śp. Walerji widoczną była ta męzka ręka wychowawcy, i temu zawdzięczała zmarła tę energję, przedsiębiorczość i hart duszy, któremi odznaczała się przez całe swoje, cierniami usłane życie i które broniły ją w najcięższych chwilach życia od zwątpienia i upadku na duchu. A łatwem to było owej ukochanej jedynaczce ojca, i ubóstwianej przez męża żonie — nagle owdowiałej i grzebiącej przedwcześnie zmarłe własne dzieci: śp. Paulinę z br. Heydlów Starzeńską i syna, przed dwoma laty na rękach matki zmarłego śp. Adama br. Heydla. Z chrześcijańską pokorą zniosła śp. Walerja te ciężkie dopusty Boże, srogą boleść matczynego serca oblawszy łzami smutku ukrywała starannie, i ze zdwojoną energją zagłuszała własne cierpienia w chrześcijańskiem miłosierdziu. Toż nad grobem tej przezacnej niewiasty obok stroskanej rodziny, obok licznych przyjaciół i znajomych, staną legiony owych ubogich, sromających się żebrania, i gorącą łzą żalu skropią mogiłę, pod którą spoczną zwłoki śp. Walerji.

W imieniu tych przez los opuszczonych niechaj i nam będzie wolno dorzucić grudkę współczucia do tej świeżej mogiły grobowej, bo z bliska patrzaliśmy na zacny żywot zmarłej i niejeden dobry jej uczynek, starannie tajony, dla nas nie był tajemnicą. Niechajże spocznie w Bogu ta zacna matrona!

**P. Bolesław Ładnowski,** przybył wczoraj do Lwowa. Znakomity artysta cieszy się doskonałem zdrowiem, a jakkolwiek sporo już czasu pracuje zdaleka od Lwowa, którego był ulubieńcem, przecież wygląda prawie tak młodo, jak wówczas, kiedy na scenie lwowskiej święcił pierwsze swoje tryumfy. P. Ładnowski wznowił parę niezapomnianych u nas swoich kreacyj, jak n. p. Hamlet, którego przedstawi we środę, a także grać będzie nader zajmującą rolę w komedji Zalewskiego p. t. „Małżeństwo Apfel."

**Nagła śmierć.** We Lwowie zmarły nagle Gabrjel Kotwicz Kalicki, wychodźca polski, lekarz praktyczny, starzec 77-letni, bezżenny, pozostający na łasce litościwych dobroczyńców. Gdy służąca radzcy magistratu p. Wojnara, u którego zmarły mieszkał przyniosła mu objad, zastała go już skostniałego, bez śladów życia.

**Zmarli.** Juljan Kołaczkowski, emerytowany urzędnik kolei Karola Ludwika, znany archeolog, zmarł we Lwowie w 53 roku życia.

Władysław Sachocki, muzyk zmarł we Lwowie.

Marek Kassner, zmarł wczoraj w 53 roku życia.

W Rzeszowie zmarli: Jan Praschill, sekretarz starostwa w Kałuszu, przeżywszy lat 63 i Henryk Pytlik, poborca podatków w Leżajsku, przeżywszy lat 37.

W powiecie Opatowskim, w dobrach swych Linow, zmarł Roman Cichowski, obywatel powszechnie szanowany i zasłużony wynalazca wielu narzędzi rolniczych, które zyskały sobie złote medale na wystawach w Londynie i w Paryżu.

Rudolf Maywald, emerytowany woźny magistratu, zmarł we Lwowie w 64 roku życia.

Jan Rusinek, zmarł we Lwowie w 34 roku życia.

**Dyrekcja kolei państwowych** nas zawiadamia, że z dniem 24 września podjęty zostanie ruch osobowy i towarowy na bukowińskiej kolei lokalnej Czerniowce-Nowosielica.

**Zaręczyny** p. Tadeusza Münnicha, architekty i asystenta przy krakowskiej szkole przemysłowej, z panną Stanisławą Ziemińską, córką Florentyny z Tokarskich i Leonarda Ziemińskich, obywatelstwa z Warszawy, odbyły się temi dniami w Warszawie.

**W żeńskim zakładzie naukowo wychowawczym** pani Marji Zagórskiej, jednym z najstaranniej prowadzonych we Lwowie, rozpoczął się kurs nauk przed paru dniami. Oprócz zwykłych ośmiu klas, w których pensjonarki i uczennice dochodzące do pensjonatu nauki pobierają, otwartą została klasa dziewiąta, czyli kurs tak zwanej nauki dopełniającej z wielkim dla uczennic pożytkiem.

**Oszust.** W Wiedniu uwięziono Abrahama Lasta, handlarza drzewa ze Stryja, który od firmy M. C. Oesterreicher wyłudził w sposób oszukańczy sumę 2.500 zł.

**O wydzierżawianiu propinacji** na rachunek kraju dochodzą nas bardzo pomyślne wiadomości, a chociaż delegaci nie mieli jeszcze czasu do ukończenia poruczonych im czynności, to jednak — o ile to dotąd wiadomo — usiłowania ich ku wydzierżawianiu z wolnej ręki propinacji byłym właścicielom prawa propinacyjnego postępują nader pomyślnie.

Dotąd znany jest dopiero rezultat rokowań w kilku powiatach, w których udało się delegatom wydzierżawić wszystkie propinacje z wolnej ręki i to w większej części pod bardzo korzystnemi warunkami.

Szczególnie nader pomyślnym miał być wynik usiłowań delegata w jednym z sądowych powiatów byłego obwodu rzeszowskiego, jak niemniej w jednym z powiatów byłego obwodu żółkiewskiego.

Wiadomości więc te zaprzeczają różnym utyskiwaniom, że daremnemi będą usiłowania delegatów i będzie koniecznem przystąpić do wydzierżawiania propinacji przez publiczne licytacje. Bez nich nie obejdzie się zapewne, ale dziś już twierdzić można z całą pewnością, że zaledwie drobna część propinacyj nie zostanie wydzierżawioną z wolnej ręki przez delegatów, a osiągnięty czynsz dzierżawny przekroczy niezawodnie orzeczenia propinacyjne.

**Kurjer polski.** Wczoraj doszedł nas numer okazowy *Kurjera polskiego*, nowego pisma powstałego w Krakowie w miejsce wychodzącego aż do tego czasu *Kurjera krakowskiego*, który jak wiadomo zostawał pod redakcją utalentowanego humorysty p. Bartoszewicza i wychodził trzy razy na tydzień. Natomiast *Kurjer polski* jest pismem codziennem, wychodzącem także i w niedziele, i zostaje pod redakcją dra Józefa Orłowskiego.

W numerze okazowym nowa redakcja wyłuszcza swój program, w którym powiada między innemi, że „rzucać będzie taki posiew dla przyszłości, w którym wszystko to dobre i wzniosłe, co nam tradycja przekazała, połączy się harmonijnie z dodatniemi nabytkami współczesnego nam postępu."

Nowemu pismu życzymy szczerze powodzenia.

**Z Poznania** donoszą, że od 1 października

---

# POKREWIEŃSTWO.

(Z węgierskiego.)

(Dokończenie).

V.

*Pani Balthazarowa Hunyadvary do pani Zoltanowej Balthy.*

Droga Blanko!

Kilka listów, które otrzymałam od ciebie i od Fanny dały mi dość sposobności do rozmyślania nad tem, jak słaby jest umysł i duch człowieczy. Dwie zacne, dobre — śmiało powiedzieć mogę — najlepsze kobiety męczą się nawzajem przez długi lat szereg jedynie skutkiem słabostek. Jesteście za słabe, aby stawić czoło nic nie znaczącym drobnostkom tego świata. A jednak dość zaśmiać się im w oczy, a muszą prysnąć jako czczy fantom przesądu. Posłuchaj mnie, droga. Kogo los tak ciężko, jak mnie dotknął, ten na podobne słabostki patrzy z uśmiechem politowania. Kobieta, przed której oczyma ośmkroć rozwarła się ziemia, aby pochłonąć wszystkich najbliższych i najgoręcej ukochanych, ta kobieta może zrozumieć, co warte jest bogactwo, sława i znaczenie na tej ziemi, mogiły drogich nieboszczyków naprowadzają myśl naszę na poznanie prawdziwej treści tych rzeczy. Ośm razy chętnie byłabym została żebraczką, gdyby to mogło było uratować moich drogich; ale bogactwo żadnego z nich nie zdołało mi zachować. Nauczyło mnie tego wszystkiego życie — nauczyciel, którego najdrożej przychodzi nam opłacić.

Dla tego zdumiałam się, usłyszawszy z ust dziecięcych pewną uwagę, którą uczynić może doświadczenie i na niem oparty rozsądek. Twoja Fanny, a raczej już moja, (bo przyjmuję podany przez cię warunek i widywać ją możesz ile razy ci się podoba), wiedziała to w dzieciństwie, do czego ja doszłam dopiero u schyłku lat moich, a czego ty i reszta twej rodziny może nigdy wiedzieć nie będziecie.

Raz przed laty wezwały ją siostry, aby nie bawiła się z „obdartusem", mianowicie synem twej kuzyny; Fanny zaś odpowiedziała: „Z Kalmanem chcę się bawić, nie z jego surdutem". W tych słowach mieści się całe serce dziecięcia i dla tego chciałam ją poznać, nie zaś dla jej imienia.

Czynisz mi, moja droga, wyrzuty dla tego, że nie udzieliłam ci rady. Ale ja przekonałam się, że doradzanie jest zawsze zarówno bezcelowem, jak bezskutecznem i nikomu jeszcze nie pomogło. Na co np. zdałoby się, gdybym ci radziła to, co wedle mego zdania jest najstosowniejsze, a mianowicie, abyś przedewszystkiem oduczyła twe starsze córki od przesadnej dumy i zarozumiałości. Czyż nie zrobiłabyś tego dawno i bez mej rady, gdyby — było możebnem. A tak jak sprawy teraz stoją, moja rada także nie przyda się na nic. Dla tego też nie narzucam się z nią nikomu i tylko w tej sprawie pozwoliłam uczynić sobie mały wyjątek. Ha, to darmo, moja droga: człowiek żyje wspomnieniami i jeśli teraźniejszości niepodobna z niemi pogodzić, to przepada cała wewnętrzna harmonja, cała podstawa szczęścia. Z wspomnieniami twych lat dziecięcych splotła się ściśle postać Fanny — mogłabyżeś ją teraz odtrącić od siebie? Ach, moja droga, nie to jest sposób do zdobycia spokoju dla serca.

Należy szukać innego, i oto ja go znalazłam: syn Fanny pojmie twoję córkę za żonę. Oboje kochają się serdecznie. Kalman zjednał sobie zresztą twoję córkę już jako mały chłopak. Śmiało mogę powiedzieć, że związek ich dwojga jest nadzwyczajnem szczęściem ze względu na panujące w rodzinie rozterki. Przytem Kalman zapowiada wielkie nadzieje; uczynił zdumiewające postępy, posiada charakter prawy, nieugiętą wytrwałość i poczciwe serce. A czy wiesz, co było jego bodźcem w usilnej, niezmordowanej pracy? To słówko: „obdartus", droga Blanko.

Obok tego jako dźwignia w jego działalności służyła mu także uwaga barona Zsomborfyego o „nielada kawalerze". Wiadomo mi, że w ostatnich czasach baron szukał ciągle towarzystwa Kalmana.

Pewnego dnia miał z nim Kalman sprzeczkę; rzecz toczyła się około kwestji, czy jest to po kawalersku, jeśli człowiek poważny zawstydza dzieci ludzi godnych poważania, ale niezamożnych, z tego powodu, że owe dzieci nie są dość wykwintnie ubrane... Ale to już ich obu sprawa: pomówmy o czem innem.

Na zaręczyny zaprosiłam wszystkich krewnych, zarówno bogatych, jak ubogich; zetkną się tedy ekscellencje z prostymi hreczkosiejami, z pewnością jednak każdy będzie goszczony przezemnie na równi z drugimi. Wszak w 60 roku życia powinnam wiedzieć przynajmniej tyle, co naszej Fanny już w 10 nie było obce.

Ale, abym nie zapomniała: tę posiadłość, gdzie ty i Fanny chowałyście się razem, darowałam twej córce jako ślubny podarunek; generalnym spadkobiercą zaś moim jest Kalman.

A teraz, droga moja, pozwól mieć mi nadzieję, że z pomiędzy kwiatów ustawionych w oknie starego dworu nie będzie z wyrzutem patrzała na ciebie postać siwowłosej staruszki. I tobie także należeć się będzie część z tego uśmiechu zadowolnienia, którym powita ona związek swych prawnuków.

Tak będzie niezawodnie; przekonasz się!

Kochająca cię ciotka

Zofja.

zacznie tam wychodzić nowe pismo humorystyczne p. t. *Motyl*. Redakcję podpisywać będzie niejaki pan K. Wojciechowski.

**Nowa klinika chirurgiczna w Krakowie,** której poświęcenie nastąpi 15 października br., w obecności ministra oświaty dra Gautscha, odpowiada najnowszym wymogom nauki lekarskiej. Zaopatrzona w doskonałe przyrządy i najświeższe wynalazki, służące do operowania i pielęgnowania chorych, oraz w światło gazowe i elektryczne, daje wygodne pomieszczenie 60 chorym. Pod względem wewnętrznych urządzeń stoi ona pewno wyżej, niż wszystkie podobne zakłady monarchji. Posiada piękny amfiteatr dla słuchaczy, salę wykładową o żelaznej konstrukcji ławek, bardzo widną i obszerną przestrzeń dla operacji, a nadto — czego nigdzie nie ma — własną stacją bakteorjologiczną i doświadczalną. Klinika zbudowaną została, dzięki zabiegom prof. Rydygiera wedle planów nadinżyniera p. Saarego.

**Wystawa powszechna w Berlinie.** Oddawna już angielskie i francuskie tryumfy na polu wystaw powszechnych nie dawały spać Niemcom, i od trzech dziesiątków lat pojawiały się od czasu do czasu w Niemczech projekty urządzenia wystawy powszechnej w Berlinie. Zawsze napotykano jednak na rozmaite przeszkody, a szczególnie na brak ludzi, zdolnych do zorganizowania tak wielkiego dzieła, jakiem jest niewątpliwie wystawa powszechna. Świeżo podnoszą gazety niemieckie, oczywiście pod wpływem tryumfu paryskiej wystawy, znowu myśl ekspozycji w Berlinie i radzą przygotowywać się przemysłowcom niemieckim na serjo. Według tych projektów, obiegających prasę, wystawa berlińska miałaby się odbyć po wystawie powszechnej w Nowym Jorku zapowiedzianej na r. 1892. Czasu jest jeszcze sporo.

**Katolicyzm na Litwie.** Jak nieszczęśliwe stosunki panują na Litwie, tego dowodzi świeżo wydany „zakaz" p. Kochanowa, jenerał-gubernatora wileńskiego. Zakaz ten opiewa:

„Ze względu na utrzymanie porządku (!) i przyzwoitości (!!) publicznej, uznałem za potrzebne poddać urządzane przez osoby prywatne, stowarzyszenia i instytucje wszelkiego rodzaju obchody pod kontrolę i dla tego widzę konieczność wydania na zasadzie rozkazu cara z dnia 13 lipca 1876 r. następującego postanowienia, obowiązującego wszystkich bez wyjątku mieszkańców gubernji wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej że nikt i w żadnym wypadku nie ma prawa, bez specjalnego na każdy raz pozwolenia zwierzchności policyjnej, urządzać iluminacji, łuków i bram tryumfalnych, wystawiać flag dla ozdoby i w ogólności poza wewnętrznemi granicami swego mieszkania urządzać jakichbądź obchodów i uroczystości. Nadto w wypadkach, kiedy zwierzchność policyjna udziela pozwolenia na wystawienie flag dla ozdoby, flagi powinny być wyłącznie takie, jakie są ustanowione przez carski rozkaz z dnia 28 kwietnia 1883 r. Za niewykonanie niniejszego postanowienia obowiązującego winni pociągani będą do odpowiedzialności prawnej".

Czytając to rozporządzenie, sądziłby można, iż na Litwie obchodzono w tym czasie jakie uroczystości narodowe, że stawiano bramy tryumfalne, urządzano iluminacje. Ale tam nawet bez powyższego ukazu, nikt by nie śmiał czegoś podobnego zrobić, bo każdy wie, że czekałby go za to Sybir. O cóż więc idzie w tym ukazie?

Otóż o to, ażeby **zabronić katolikom** uroczystego przyjmowania biskupów, odbywających wizytacje kościołów w swych dyecezjach!

Wizytacyj tych nie wolno odbywać bez pozwolenia jenerał-gubernatora. Gdy biskup otrzyma na nie pozwolenie, każdy krok jego śledzi policja. Ale mimo to ludność katolicka, dając folgę swym uczuciom religijnym, przyjmowała biskupów bardzo uroczyście: stawiała na ich przyjęcie bramy tryumfalne, stroiła kwiatami domy i urządzała iluminacje.

To nie podobało się panu jenerał-gubernatorowi, który twierdzi, że w Litwie, jako w kraju „od wieku rosyjskim", tylko prawosławie może występować na zewnątrz z wielką pompą; katolicyzmowi nie wolno tego czynić — i w tym celu wydano zakaz.

Wobec tego ukazu żadna policja nie poważy się dać pozwolenia na uroczyste przyjęcie biskupa.

**W sprawie sterylizacji mleka.** W nrze 219 z dnia 22 b. m zamieściliśmy z *Przewodnika hygienicznego*, wydawanego w Krakowie, artykulik, omawiający sterylizację mleka, a w końcu wyraziliśmy życzenie, aby który z naszych przedsiębiorców pomyślał o założeniu we Lwowie takiego zakładu dla sterylizacji mleka.

W uzupełnieniu powyższej wzmianki, zamieszczamy pismo, jakie od tutejszej mleczarni Halickiej otrzymaliśmy:

„W tutejszym zakładzie mleczarnym pod firmą „Mleczarnia Halicka", przy ulicy Cichej l. 2, wykonuje się proceder ogrzewania mleka od lat trzech a to w ten sposób, że mleko w naczyniach transportowych wstawia się do kotła z wrzącą wodą i w nim do znacznej gorącości ogrzewa; tak ogrzane mleko przechodzi przez centryfugę oddzielającą śmietankę od mleka, poczem tak śmietanka, jakoteż i mleko ochładza się do 5—6 stopni Reaumura za pomocą stosownie urządzonego chłodnika.

Między manipulacją u p. Dobrzyńskiej w Krakowie a w tutejszej mleczarni Halickiej jest tylko ta różnica, że w Krakowie urządzono ją dla zakonserwowania mleka, tu zaś dla łatwiejszego oddzielenia śmietanki, lecz w rezultacie mleko samo, jak w Krakowie, ogrzewa się i mogłoby być tak samo do zakonserwowania przechowane, czego jednak się nie robi, bo wszystko co dzień rozsprzedaje się, a jeśli w letnich miesiącach zostaje, to się go skarmia wieprzami, a sprzedaje co dzień tylko świeże.

W końcu nadmienić musimy, że w bieżącym roku podczas zarazy pyskowej bydlęcej, producenci nie przysyłali mleka od krów chorych aż do czasu zupełnego ich przyjścia do zdrowia".

**Cenne zbiory** archeologiczne i bibliograficzne pozostały po ś. p. Juljanie Kułaczkowskim, o którego śmierci donosimy na innem miejscu. Zbiory te i biblioteka, owoc długoletniej pracy i miłośnictwa zabytków przeszłości, powinny zwrócić na siebie uwagę znawców, którzy nie dopuszczą zapewne, ażeby cenne egzemplarze dzieł, nierzadko unikaty rozprószyły się pomiędzy antykwarzami.

**Ministerstwo obrony krajowej** wydało świeżo rozporządzenie, normujące służbę wojskową jednorocznych ochotników i wykształcenie militarne rezerwistów zapasowych.

W sprawie jednorocznych ochotników postanawia ministerstwo, że ci, którzy z jakichkolwiek powodów przerwali jednoroczną służbę przed publikacją nowej ustawy wojskowej, podczas dalszego pełnienia czynnej służby podlegać będą instrukcji wydanej na podstawie ustawy wojskowej z roku 1886.

Medycy, asenterowani przed publikacją nowej ustawy i obowiązani odbyć półroczną służbę jako żołnierze, winni są podać rok i oddział armji, w którym chcą odbyć służbę ochotniczą, a to w terminie ustanowionym nową ustawą. Ktoby nie uwiadomił władz wojskowych o roku i wyborze oddziału, ten zostanie z urzędu powołanym do służby wojskowej 1 kwietnia tego roku, który następuje po roku wyznaczonym każdemu ochotnikowi do służby czynnej.

Uczniowie farmacji i weterynarji, którzy doznają dobrodziejstwa, że mogą służbę ochotniczą odbywać dopiero po po uzyskaniu dyplomu, a którzy dotąd — uzyskawszy zwłokę w odbywaniu służby ochotniczej — dyplomem nauk nie wykazali się, będą traktowani wedle postanowień zawartych w I części nowej ustawy wojskowej.

* **Teatr.** W poniedziałek występ p. Oneta, tenora opery włoskiej: 1) „Favorita", akt 1; 2) Romans z „Favority", akt 4: 3) „Gringoire", dramat w 1 akcie, Banville'a; 4) Arja z kurantem ze „Strasznego dworu"; 5) „Zaślubiny z przeszkodami", komedja w 1 akcie, Labiche'a.

We wtorek „Baron cygański". Pierwszy występ pana Olszewskiego, tenora teatru łódzkiego.

W środę „Hamlet". Pierwszy gościnny występ p. Bolesława Ładnowskiego.

**Korespondencja Redakcji.** *P. N. N. we Lwowie.* Notatka o handlu markami zostanie zamieszczona. Prosimy o inne.

**Korespondencja Administracji.** *WP. C. Dominikowska w Złoczowie.* Za *Przegląd* od 15 lipca do 31 sierpnia, jako za półtora miesiąca, będzie się nam należało 1 zł. 50 ct. — Na żądanie możemy wysłać za zaliczką.

# Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Bardzo sympatycznie przyjęła nasza publiczność p. St. Knake Zawadzkiego podczas drugiego jego występu w „Urjelu Acoście" tragedji Gutzkowa, w sobotę na scenie lwowskiej przedstawionej.

P. Zawadzki pojął dobrze bohatera tej romantycznej tragedji, marzyciela filozofa, i po części też odtworzył go na scenie tak, iż wywołał głębokie wrażenie prawdy. A mianowicie był prawdziwie ujmującym i wzruszającym aż do kulminacyjnej sceny „odwołania" w synagodze. Szczególniej przekonywująco wypadł djalog filozoficzny z Ben-Akibą, oddany z niepospolitą intelligencją.

Natomiast w scenie odwołania, jakkolwiek granej z niepospolitym zapałem i przejęciem się, raził nieco za wysoki ton namiętności, w jaki artysta uderzył, tem bardziej, że w końcu artyście samemu już jakby tchu zabrakło, aby mógł zdążyć bez szwanku do końca gwałtownej sceny.

Mimo tego niedostatku pod względem jednolitości roli, niedostatku naturalnego zresztą u artysty początkującego, jakim jest pan Zawadzki, u którego talent dopiero się formuje, artysta zbierał gorące oklaski całego audytorjum, bo porywał swoim zapałem niefałszowanym i przekonywał grą intelligentną i szlachetną.

W ogóle w p. Zawadzkim złożony jest materjał niepospolity, który byłby dla naszej sceny niezawodnie pożądanym, bardzo sympatycznym nabytkiem i wyrobić by się mógł znakomicie, gdyby należycie był używany.

Całość przedstawienia, mimo słabej obsady niektórych ról, wypadła dobrze i świadczyła o rzetelnych usiłowaniach wszystkich artystów. *R. P.*

# Rozmaitości.

— **Upadek dziennikarstwa we Francji.** We Francji, podobnie jak wszędzie, dziennikarstwo upada z dniem każdym. W miejsce ludzi pióra i talentu, w miejsce literatów i uczonych publicystów, wsuwają się na posady dziennikarskie przeróżni aferzyści, ludzie wykolejeni, którzy wypróbowali rozmaite zawody, a gdy w żadnym im się nie powodziło, przeszli do zawodu dziennikarskiego w chwili, gdy już nie mieli żadnych ideałów, gdy życie wyziębiło zupełnie ich serce a umysł wykształciło tylko w umiejętności robienia interesów. Owóż jeden z takich paryskich aferzystów-dziennikarzy, były dyrektor jednego ze zbankrutowanych banków, nabył niedawno dziennik *La France* i począł w jego łamach prowadzić rewolwerową robotę. Wkrótce potem wywiązał się między tym dziennikiem a dziennikiem *Paris* spór. Żeby kres temu sporowi położyć redaktor dziennika *La France* wystosował do redaktora dziennika *Paris* prywatny list, a w liście tym popełnił kilkanaście krzyczących gramatycznych błędów. Dziennik *Paris* ogłosił natychmiast ten list, aby pokazać swym czytelnikom jacy to nieokrzesani ludzie są teraz kierownikami opinji publicznej. List ten opiewał (wyrazy napisane błędnie podajemy kursywemi czcionkami):

„Monsieur le rédacteur. Vous *cherchais* à m'insulter. Je ne *répondrez* pas à vos *ataques*. Vous parlez de la Banque Nationale et de la Banque des Prets à l'Industrie, *tous* le monde sait pourtant que j'ai *désinterresser* une partie des actionnaires qui *avait* déposé des plaintes devant le tribunal *correctionelle*. La prescription me couvre et je *peu* crier maintenant avec le général Boulanger: „A bas les *voleur*!" Je vous salue. Charles Lalou, directeur politique de la France".

Oczywiście ogłoszenie tego listu skompromitowało mocno p. Lalou, — i poczuł się on tak obrażonym, że redaktora dziennika *Paris* wyzwał na pojedynek. Na to p. Raoul Canivet, redaktor dziennika *Paris*, odpisał mu jak następuje: „Mój Panie! Wyzywasz mnie na pojedynek? Dobrze! Przysłuża mi zatem prawo wyboru broni. Owóż wybieram ortografję! I pan jesteś zabity, sługa Pański — Canivet".

— **Figiel parlamentarny.** Niedawno cesarz Wilhelm obdarzył orderami kilku wybitniejszych członków katolickiego stronnictwa centrum. Pomiędzy odznaczonymi znajduje się także członek parlamentu baron Wendt.

Z powodu tego dzienniki niemieckie przypominają figiel, jakiego baron Wendt spłatał niegdyś prokuratorji pruskiej.

W czasie kiedy walka kulturna wrzała najzacięciej, Ojciec św. wydał był okólnik, którego ogłoszenie w pismach publicznych w Niemczech było zakazane. Dzienniki katolickie pragnęły jednak koniecznie poznajomić czytelników swoich z tekstem pisma Ojca św. Dopomógł im w tem baron Wendt, gdyż na posiedzeniu izby niższej sejmu pruskiego — pomimo protestu ze strony marszałka i samejże izby — pismo Ojca św. odczytał.

W skutek tego (na mocy ustawy prasowej, pozwalającej na drukowanie dokładnych sprawozdań z posiedzeń ciał parlamentarnych) dzienniki katolickie w sprawozdaniu z obrad sejmu mogły wydrukować dosłownie zakazane pismo Ojca św.

— **Olbrzymia scena.** W pałacu przemysłu na wystawie paryskiej wybudowano scenę teatralną największą ze wszystkich istniejących na całej kuli ziemskiej. — Płótno, które tworzy tylną dekorację, przedstawiającą krajobraz, ma 65 metrów szerokości; zasłona zaś ma 45 m. szerokości a 56 m. wysokości. Ponad zasłoną widnieje złocony napis „Exposition universelle 1889", a pod nim tarcza herbowa z cyframi „R. F." (République française). Scena ma tę samę wysokość i szerokość co zasłona, odległość od zasłony do dekoracji tylnej wynosi 44 m. Oświetla scenę 18 pająków gazowych. Sala dla widzów może pomieścić 22.500 osób.

Rzecz naturalna, że artyści na tak olbrzymiej scenie wydawać się muszą jak karły i że o grywaniu komedyj w tym teatrze ani myśleć nie można.

— **Björstjerne Björnson,** słynny nowelista i dramaturg norweski, opuszcza swą posiadłość wiejską która służyła mu za schronienie podczas ostatnich lat paru, i przenosi się do Chrystjanji, ażeby całą duszą poświęcić się agitacji politycznej. Agitacja ta ma na celu rozerwanie obecnej unji politycznej Szwecji z Norwegją. — Björnson, jako Norweg, żąda dla kraju tego bezwzględnej samodzielności i w tym duchu nieraz już w gwałtowny sposób przemawiał publicznie.

Posiadłością wiejską poety zarządzać będzie syn jego najstarszy, obecnie już dorosły młodzieniec.

— **Do Turcji.** *Times* donosi, że lekarz księcia Bismarka, prof Schweninger, na specjalne zaproszenie sultana przybył do Konstantynopola, aby leczyć senatora Khaireddina baszę. — Schweninger jest gościem sułtańskim w Therapji.

— **Olbrzymie działo** wykonała dla Rosji fabryka Kruppa w Essen. Ma ono dziewięć metrów długości a waży trzysta centnarów. — Działo to przewieziono do Hamburga pociągiem kolejowym, ułożone na czterech umyślnie na to zbudowanych wozach. Z Hamburga powiozą je na okręcie do Kronsztadu.

— **Moralność w Rzymie.** „Linzer Volksblatt" daje następujący przyczynek do moralności w Rrzymie za rządów policji włoskiej. Przed niedawnym czasem pewna kobieta sprzedała tam swą córkę za wysoką cenę do domu nierządu. Skoro córka spostrzegła, dokąd się dostała, zawiadomiła o swym losie przyjaciółkę, z prośbą o pomoc. Przyjaciółka udała się do policji. Tu oświadczono jej jednak, że władza bezpieczeństwa nie może wmięszać się w tę sprawę, dopóki matka nieszczęśliwej nie zwróci otrzymanych za sprzedaż córki pieniędzy. Tymczasem matka ani myślała o tem. Przyjaciółka udała się zatem z prośbą o pomoc do kardynała-wikarjusza, który wysłuchawszy jej, dał ze swej szkatuły część pieniędzy, tudzież listy polecające do innych osób. W ten dopiero sposób udało się wykupić nieszczęśliwą z niewoli.

# Część ekonomiczna.

= **Ażjo** złota w opłatach cłowych, uskuteczniających srebrem, oznaczył p. minister skarbu na miesiąc październik w wysokości 18·5 pct., a zatem o pół pct. niżej od ażja oznaczonego na wrzesień.

= **Z raportu o ruchu** na kolejach austrjackich w miesiącu lipcu rb. wyjmujemy następujące daty odnoszące się do kolei galicyjskich.

W miesiącu tym wzrósł dochód kilometrowy na kolei:

| | |
|---|---|
| Lwów-Czerniowce o | 5·7 pct. |
| Lwów-Bełzec o | 24·9 pct. |
| Lwów-Brody-Wołoczyska o | 8·0 pct. |

zaś obniżył się ten dochód na kolei:

| | |
|---|---|
| I. węgiersko-galicyjskiej o | 14·4 pct. |
| Albrechta o | 3·8 pct. |
| Dolina-Wygoda o | 19·5 pct. |
| Kołomyja-Słoboda o | 16·8 pct. |
| Lwów-Kraków o | 5·7 pct. |
| Dębica-Nadbrzeże o | 23·4 pct. |
| Jarosław-Sokal o | 13·7 pct. |

= **Z targu zbożowego.** Dżdżysta pora, która wstrzymała chwilowo dostawę zboża do stacyj kolejowych, oraz zmniejszenia się dowozu zboża amerykańskiego i rosyjskiego na zachodnie targi Europy, poprawiły nieznacznie usposobienie w międzynarodowem handlu zbożowem. Wywarło to i na nasze targi krajowe korzystne wrażenie, a chociaż obroty były małe, to jednak ceny dążyły w górę i ustalały się. Wiedeński targ nie robił na tym punkcie wyjątku, bo i tam mimo bardzo słabego popytu podniosły się pszenica i żyto — pierwsza o 10, druga o 20 ct. — a ożywił się znacznie handel w jęczmieniu i owsie.

Z końcem ubiegłego tygodnia płacono na wiedeńskim targu:

| | | | |
|---|---|---|---|
| pszenica | na jesień | 8·55 — 8·57 | zł. |
| " | " wiosn. | 9·27 — 9·29 | " |
| żyto | " jesień | 7·40 — 7·42 | " |
| " | " wiosn. | 7·78 — 7·80 | " |
| owies | " jesień | 7·32 — 7·34 | " |
| " | " wiosn. | 7·64 — 7·66 | " |
| kukurudza | " jesień | 6.40 — 5·85 | " |
| " | " wiosnę | 5·96 — 5·98 | " |

spirytus kontyngentowany, gotowy płacono po 13·50 do 13.62½ zł.

**Wiedeń** 21 września.

*(Z)* Prąd zwyżkowy, który się tak wybitnie rozwija na giełdach środkowo-europejskich, podąża coraz wyżej i obejmuje coraz szersze pola spekulacyjne. Po haussie w papierach przemysłowych i kolejowych przyszła wczoraj kolej na akcje bankowe. Rosły więc kursa wszystkich naszych akcyj bankowych, a zdobyte nadwyżki przez Bodenkredyty i Bankakcje były znacznie wyższemi od posunięcia się naprzód obu Kredytów. Ruch w tych efektach nie osłabił wszelako ruchu w innych walorach, gdyż spekulacja zajmowała się równocześnie z równą ochotą akcjami kolejowemi i przemysłowemi, a szczególnie w tych ostatnich wydobyła wydatne nadwyżki. W obec tego ruchu w papierach spekulacyjnych stały w cieniu renty, a chociaż i na tym targu utrzymywała się silna tendencja, to jednak brak popytu wywołał obniżenie prawie wszystkich rent państwowych. Z równie silną tendencją rozpoczęto i dziś operacje na naszej giełdzie, lecz słabsze notowania berlińskie i podrożenie reportu stanęły w poprzek dalszemu rozwojowi kursów, a nawet wywołały niejakie obniżenie w akcjach bankowych.

Z wczorajszych kursów musiały się przeto cofnąć nie tylko te akcje, które wczoraj znacznie posunęły się w górę, lecz obniżyły się nawet te bankowe papiery, które — jak Länderbanki — nie brały udziału w wczorajszym ruchu zwyżkowym. To nie przeszkadzało jednak, iż znów pchnięto w górę wiele efektów kolejowych i przemysłowych, ale w ich szeregu nie było niestety ani naszych Ludwików, ani akcyj czerniowieckich.

W szeregu przemysłowych papierów, faworyzowanych dziś przez spekulację, znów jak wczoraj nie było Alpinów i czeskich akcyj górniczych, bo gorliwiej poczęto zajmować się z nastaniem chłodnej pory akcjami kopalń węgla. Dewizy i waluty od dwóch dni podnoszą się nieznacznie, a za tą tendencją idą również ruble.

Oto notowania ostateczne w piątek i sobotę:

| | | |
|---|---|---|
| kredyt. austr. | 307·— | 306·— |
| " węg. | 318·25 | 317·— |
| anglob. | 137·50 | 137·20 |
| uniony | 234·50 | 234·50 |
| bankv. | 113·40 | 112·50 |
| laenderb. | 244·80 | 244.— |
| ludwiki | 196·— | 195·50 |
| czerniowieckie | 237·25 | 236·50 |
| renta pap. wsp. | 83·50 | 83·60 |
| " srebrna | 84·35 | 84·40 |
| austr. złota | 110·40 | 110·60 |
| 5% austr. | 99·45 | 99·45 |
| węg. złota | 99·60 | 99·60 |
| 5% węg. | 94.65 | 94·75 |
| Ruble | 1.24 | 1.24¾ |

# Telegramy „Przeglądu".

**Wiedeń** 23 września (pryw.) Stambułów przybędzie tu prywatnie, lecz z zamiarem poinformowania hr. Kalnoky'ego o sytuacji w Bułgarji. Dopiero teraz zaczynają się w Sofji obawiać przewrotów na bałkańskim półwyspie, gdyż mają na to dane, że toczą się rokowania o zawarcie takiego przymierza między Serbją a Czarnogórą, jakie zawarły te państwa w roku 1876 przed wojną rosyjską, kiedy — jak dziś — Ristics rządy prowadził.

Strańsky ma zostać prezesem sobranja po Stojanowie.

**Wiedeń** 23 września (pryw.) W Votivkirche zawarł redaktor *Corr. de l'Est* p. Newliński związek małżeński z aktorką z Karlsbadu. Przed ślubem odbył się chrzest panny młodej, która była żydówką. Matką chrzestną była ks. Klementyna Koburska.

**Rzym** 23 września (pryw.) Sprawdzono, że sprawca zamachu na Crispiego znajdował się w nędzy i miał przewróconą głowę czytaniem dzieł których nie rozumiał. W bibljotece czytywał Platona i Dantego, podlegał halucynacjom, nie miał wspólników.

**Madryt** 23 września (pryw.) W Barcelonie powstał popłoch z powodu listów anonimowych, które kilku kupców otrzymało z żądaniem złożenia pieniędzy pod groźbą podpalenia.

**Belgrad** 23 września (pryw.) Milan zezwolił, żeby Natalja widywała syna w konaku, lecz postawił warunek, że jej nie wolno będzie tam zamieszkać; również zażądał Milan, aby synowi jego nie wolno było odwiedzać matki w jej prywatnem mieszkaniu. Głoszą tu, że warunków tych niepodobna będzie dotrzymać. Gdy Natalja przybędzie i wpływy swoje rozszerzy, rząd i regencja, a tem bardziej syn nie zdołają wytrwać przy Milanowych warunkach.

**Belgrad** 23 września. Prywatnie nadeszły tu wiadomości, że woda zabrała most kolejowy na przestrzeni Nisz-Pirot. Szczegóły jeszcze nie wiadome.

**Madryt** 23 września. Sułtan marokański odpowiedział na notę hiszpańską w ten sposób, że barkę hiszpańską dla tego schwytano koło Alhucemas, ponieważ zachodziło podejrzenie, iż prowadziła ona kontrabandę wojenną. Sułtan kazał ponownie zdać sobie sprawę z tego wypadku.

**Paryż** 23 września (godz. ½ do 5 rano). Dotychczas wiadomych jest 322 rezultatów wyborów. Wybrano: 158 republikanów, 89 opozycjonistów, a w 145 okręgach zachodzi potrzeba ściślejszych wyborów.

W departamencie Sekwany wybrano dotychczas Boulangera, Laguerre'a, Brissona, Farcy'ego i Revesta. W 32 innych okręgach wyborczych przyjdzie do wyborów ściślejszych. Prezydent izby Meline wybrany w Remiremont, minister Rouvier w departamencie Alp nadmorskich, bulanżysta Millevoye w Amiens przeciw Gobletowi, hrabia Grefulhe w Melun, Dautresme w Rouen, Spuller w Beaume, Leon Say w Pau, Kazimierz Perier w Nogent sur Marne. Rewizjonista Picot wybrany w departamencie Wogezów przeciw Juljuszowi Ferry'emu. Deroulède wybrany w Angoulême, a Flourens w Embrun. Clemenceau przyjdzie w czterech kantonach, a Constans w departamencie wyższej Garonny pod wybór ściślejszy.

**Paryż** 23 września. Do godziny kwandrans na 9 nadeszło do ministerstwa 536 rezultatów wyborczych. Wybrano 217 republikanów, 153 oppozycjonistów, a w 166 okręgach przyjdzie do ściślejszych wyborów. Z republikanów wybrani Fallieres, Jules Roche, Ribot, Delunsmonteud, Christophle, Baihaut, Germain, Granet, Duvalle, Deschanels, Sarrier, Reinach. Z oppozycji wybrani Lalou, Fould, Godelle, baron Haussmann, Gavini, Lanjuinais, Jaluzot, Mitchell, Fourtou, Baudry d'Asson, Demun, Cassagnac.

*Ajencja Havasa* oblicza, że z 166 ściślejszych wyborów mają republikanie szanse powodzenia w 127 okręgach, a licząc już wybranych 217 republikanów i doliczając do tego 10 z kolonji, którzy nie mają żadnych poważnych kontrkandydatów, będą mieli republikanie w nowej izbie 354 deputowanych.

Dotychczas nie wiadomo jeszcze rezultatu wyborczego z 40 okręgów.

**Rzym** 23 września. *Bulletin financier international* zaprzecza, jakoby zamierzano podwyższyć niektóre pozycje budżetu i ażeby skutkiem tego powstały nieporozumienia między ministrem skarbu a jego kolegami co do zestawienia zrektyfikowanego budżetu.

**Monachjum** 23 września. Arcyksiężna wdowa Stefanja przybyła tu na kilkodniowe odwiedziny do księżnej Gizeli.

**Tanger** 23 września. Sultan odbył tu wczoraj uroczysty wjazd w towarzystwie 20,000 wojska. Kolonja europejska powitała go. Na rozkaz sułtana strzeżone były mieszkania wszystkich Europejczyków w mieście i w okolicy celem utrzymania porządku.

Eskadra hiszpańska z Kadyksu przybyła tutaj.

**Berno** (na Morawie) 23 września. Książę pruski Albrecht, rejent brunświcki, przybył tu wczoraj wieczór, aby odwiedzić szósty pułk dragonów, którego jest właścicielem. Na dworcu przyjęli go arcyksiążę Otton, namiestnik Loebl, jeneralicja, marszałek krajowy i burmistrz. Na dworcu ustawioną była kompanja honorowa, a muzyka grała hymn pruski.

**Paryż** 23 września. Wczoraj wieczór zebrał się tłum ludzi przed redakcją dziennika *La Presse*, gdzie w oknach jaśniał transparent oznajmiający wybór Boulangera. Tłum wznosił okrzyki na cześć Boulangera, na które odpowiadano gwizdaniem. Aresztowano przytem kilka osób. W dzielnicy, w której mieści się giełda, potworzyły się także gromady i śpiewały piosnki bulanżystowskie.

**Paryż** 23 września. Na prowincji trzeba będzie przeprowadzić wiele wyborów ściślejszych. Wedle cyfr ogłoszonych przez prefekturę departamentu Sekwany trzeba będzie w Montmartre przeprowadzić wybór ściślejszy, gdyż prefektura uznała 2494 kartek za nieważne.





## Przyjechali do Lwowa

*dnia 23 września 1889.*

*Hotel Zorża:* J. hrabina Wodzicka z Olejowa. Hr. Berchem z Neudeck. D. Trzeciak z Taurowa. L. Oppenheimer z Berlina. W. Häring z Sangerbergu. A. Stange z Wrocławia. O. Raade i F. Loss z Gamburga. A. Czaykowski z Dusanowa. B. dr. Csillik i O. Schiffmann z Tarnopola.

*Hotel Angielski:* E. hr. Starzeński z Mogielnicy. A. Allerhand z Wiednia. T. Romanowicz z Krakowa. F. Jastrzębski z Ustrzyk. T. Malicki z Swaryczowa. S. Strzałkowski z Ostroroga. D. Tobias z Rzeszowa.

Lwów. Z łady handlowej 23 września 1889.

*1. Akcje za sztukę.*

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy: | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | 194 50 | 197 50 |
| " lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a. | 226 — | [illegible]39 — |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | 277 — | 281 — |
| " kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — — | 216 — |
| *2. Listy zastawne za 100 złr.* | | |
| Banku hyp. galic. 5 prc. w. a. | 100 — | 101 — |
| 6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let | — — | — — |
| Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr. | 103 25 | 104 25 |
| Banku krajowego 4½% w. a. | 97 50 | 98 50 |
| Tow. kred. galic. 5 | 100 70 | 101 70 |
| " " " 4 | 96 — | 97 — |
| " " " 5 | 100 70 | 101 70 |
| " " " 4 | 93 80 | 94 80 |
| " " " 4½% | 98 40 | 99 40 |
| " " " 4% | 92 80 | 93 80 |
| *3. Listy dłużne za 100 złr* | | |
| G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw. | 54 — | 57 — |
| " " " (d) 5%) 2½% | 46 — | 49 — |
| *4. Obligi za 100 złr.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 — | 106 — |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em. | 100 50 | 101 50 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | 104 — | 106 — |
| " " " 1883 4½% | 96 50 | 97 50 |
| *5. Losy.* | | |
| Losy miasta Krakowa | 24 — | 26 — |
| " " Stanisławowa | — — | 38 — |
| *6. Monety.* | | |
| Dukat holenderski | 5.64 | 5.74 |
| Dukat cesarski | 5.67 | 5.77 |
| Napoleondor | 9·48 | 9.58 — |
| Półimperjał rosyjski | 9.69 | 9·79 |
| Rubel rosyjski srebrny | 1·26 | 1·36 |
| " " papierowy | 1·23¼ — | 1·25¼ |
| 100 marek niemieckich | 58·25 | 59·25 |

## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23 września godz 1. min. 40

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kredyt | 306.75 | Węg. kolej półn. wschodn. | 186·50 |
| Alpiny | 95·50 | Wiedeńskie losy kom. | 145·75 |
| Kredyty węg. | 317·50 | Akcje tyton. | 116·75 |
| Anglobanki | 137·— | Gal. obl. indem. | 104·75 |
| Unieny | 234.60 | Elbethale | 221·50 |
| Ludwiki | 195.— | Länderbanki | 245·30 |
| Nordbany | 259·75 | Renta zł. węg. | 99·70 |
| Lombardy | 117·15 | Bankvereiny | 112·75 |
| Losy tureckie | 37·40 | Renta węg. pap | 94·80 |
| Staatsbahny | 232.65 | Ruble | 1·24.50 |
| Czerniowieckie | 237.— | | |

Usposobienie silne.

## C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych

we Lwowie

**Wyciąg z rozkładu jazdy** ważny od 1 lipca 1889,

*Odjazd ze Lwowa*

**ku Stryjowi:**

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróża, Orlo, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8 godz. 45 m. wieczór, pociąg osobowy do Stryja Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza. Budapesztu.

**Ku Stanisławowu:**

9 godz. 20 m. z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

9 godz. 50 m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

10 godz. 8 m. wieczór pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, i Czortkowa.

**Ku Bełzcu:**

7 godz. 49 m. z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. 2 godz. 44 m. po połud. pociąg mięszany do Rawy rus. co piątku. 5 godz. m. 1 po połud. pociąg mięszany do Rawy rus. co wtorku.

*Przyjazd do Lwowa.*

**w kierunku ze Stryja**

8 godz. 26 m. z rana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacza, Suchy, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 36 m. po połud. pociąg osobowy z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12 godz. 8 m. w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Orlo, Stróża, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

**W kierunku ze Stanisławowa:**

6 godz. 40 m. z rana pociąg mięszany z Czerniowiec i Stanisławowa.

8 godz. wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

11 godz. 6 m. w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

**W kierunku z Bełzca:**

10 godz. 10 m. z rana pociąg mięszany co wtorku i piątku z Rawy ruskiej.

5 godz. 58 m. po połud. pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.

Godziny podane są podług zegara lwowskiego.

Pojedynczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 5 centów.

166)

# OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy.)

*Zatajenie dziecka, podstawienie dziecka kobiecie*, spełniło się!...

Zbrodnia została dokonaną!...

— Zbrodnia! — zawołała Dianna drżąca. — Gontranie, co ty śmiesz mówić?...

— To kodeks karny tak mówi, moja kochana siostro, a nie ja... Mój ojciec spełnił zbrodnię tak samo, a nie mniej karaną jak fałszerstwo... a wspólniczkami tej zbrodni byłyście wy obie z matką!... Czy rozumiesz teraz, nie miałaś prawa mówić mi o mojej bezcześci i wołać: galery domagają się ciebie! Jestem winnym bezwątpienia, ale ani trochę więcej jak ojciec mój, jak ty sama...

— Czy możesz porównywać twoje postępowanie z naszem? — spytała pani Herbert z oburzeniem.

— Dlaczegóżby nie?

— Jakaż różnica jednak między naszym postępkiem a twoim?...

— Wyznaję, że nie mogę dopatrzeć tej różnicy.

— Nikczemne pobudki kierowały twoimi czynami... My byliśmy posłuszni najszlachetniejszym uczuciom.

— Prawo nie uznaje zupełnie tych subtelnych rozróżnień!...

— A któż ci mówi o prawie? tu chodzi o honor.

— Bądźże ostrożną moja Dianno, — odparł Gontran ze śmiechem, — bo jeśli nie zatrzymasz się na tej niebezpiecznej pochyłości, za chwilę gotowaś mi przytoczyć i sparafrazować jeden z najsławniejszych i najobrzydliwszych wierszy Woltera:

„Zbrodnia stanowi hańbę, a nie rusztowanie.“

Jestżeś pewna zresztą, moja kochana Dianno, zupełnej szlachetności uczuć, o których mi mówiłaś przed chwilą?...

— Jestem pewną przynajmniej, że przewidziany czy nie przez prawa czyn, który z taką goryczą wyrzucasz memu biednemu ojcu, nie przynosił krzywdy nikomu

— A! tak sądzisz? — zawołał Gontran z ironją.

— Czyż się mylę?

— Tak, moja siostro, mylisz się!... ten czyn tak szlachetny i tak wspaniałomyślny był poprostu bezwstydną kradzieżą!...

— Kradzieżą! — powtórzyła pani Herbert pomięszana.

— Tak, moja biedna Dianno, kradzieżą; mnie to okradano!

— Ciebie! Gontranie?... Nie wierzę ci!.. nie, nie, to niepodobna.

— A! mój Boże, wiem ja oddawna, że kobiety nie znają się zupełnie na interesach... To też nie mam zamiaru oskarżać ciebie, ale oskarżam ojca, który wiedział przecież dobrze, że mię odziera... Kwestja to jest niesłychanej prostoty.. przedłożę ją tobie, a sama osądzisz.. Przed urodzeniem Blanki było nas tylko dwoje dzieci... majątek matki dochodził do miljona pięćkroć stotysięcy franków... Po śmierci matki mojej majątek ten miał być podzielony między nas dwoje w równych częściach. Blanka przyszła zająć miejsce trzeciego dziecka i domagać się zarazem trzeciej części macierzyńskiego spadku. Czy to jasne? Mój ojciec posiada trzy miljony. Gdyby po jego śmierci rzeczy pozostały w tym samym stanie, w którym się znajdują, to z pewnością pozostałyby bez cudownego przypadku, który mi odsłonił wszystko, Blanka zabrałaby jeden z tych trzech miljonów. Zatem twoja córka okradła mi w przeszłości dwakroć pięćdziesiąt tysięcy, a w przyszłości byłaby mi okradła pół miljona. Co ty mówisz moja kochana Diano?

Pani Herbert zdawała się osłupiałą ze zdumienia i przerażenia. W którą bądź stronę zwróciła oczy, w przeszłość, obecność, czy przyszłość, nie widziała nic dokoła siebie, prócz przepaści.

— Czy zrozumiałaś? — zapytał wicehrabia po chwili.

Dianna skłoniła głowę.

— I co myślisz o tem wszystkiem?

— Myślę wymówiła półgłosem nieszczęśliwa kobieta, — myślę, że jestem zgubioną

— A więc nie, — odpowiedział Gontran — nie jesteś zgubioną i nie życzę sobie nic więcej, nad możność pracowania nad twem ocaleniem... co niech ci dowiedzie, że nie mam najmniejszego żalu i że jestem najlepszym w świecie chłopcem, mimo niektórych lekkomyślności, napiętnowanych przed dziesięciu minutami przez ciebie z brakiem wyrozumienia, którego z wszelką pewnością żałujesz w tej chwili.

— Ocalić mnie? — powtórzyła Dianna. — Albożto możliwe jeszcze?

(C. d. n.)

---



Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Pilatkowskich w Białej. — Z drukarni zak. Manieckiego — Zarządca Walenty Hodek.